

prof. dr hab. Leszek Kania<sup>1</sup>

Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach

## Kolejny świadek wrześniowego dramatu na Kresach. Odnaleziony memuar przodownika Sobieralskiego ze Śniatyna

Another witness of September drama in the Eastern  
Borderlands. Found memoir of Stg Sobieralski from Śniatyn

**Streszczenie:** Artykuł przedstawia memuar przodownika Antoniego Sobieralskiego, funkcjonariusza Komendy Powiatowej Policji Państwowej w Śniatynie, okoliczności odnalezienia jego wspomnień oraz przytacza obszernie fragmenty memuaru, które obejmują pierwszy okres II wojny światowej. Przodownik Sobieralski opisał funkcjonowanie policji śniatynskiej na pograniczu rumuńskim podczas wojny z Niemcami i pośpieszną ewakuację garnizonu po niespodziewanej agresji Armii Czerwonej na Polskę, dokonanej 17 września 1939 r. Zaprezentowany memuar przodownika Antoniego Sobieralskiego ukazał się w całości drukiem z komentarzem w opracowaniu autora artykułu nakładem wydawnictwa UPH w 2016 r.

**Słowa kluczowe:** Policja, wojna, agresja, uchodźca, pogranicze

**Abstract:** The article presents the memoir of Sgt Antoni Sobieralski, an officer of the Śniatyn District State Police Department, circumstances of the discovery of his memoirs and cites extensive excerpts of the memoir, which include the first period of World War 2. Sgt Sobieralski described the functioning of the Śniatyn Police forces on the border of Romania during the war with Germany and the speedy evacuation of the garrison after the unexpected attack by the Red Army on Poland, made on 17 September 1939. The Presented memoir of Sgt Antoni Sobieralski was published in its entirety in print with commentary, developed by the author and published by the university publishing body in 2016.

**Keywords:** Police, war, aggression, refugee

### Wstęp

Memuary wojenne są ważnym uzupełnieniem materiału źródłowego i literatury naukowej. W miarę upływu lat i odchodzenia świadków tamtych wydarzeń źródło memuarystyki niestety wygasa. Dlatego z satysfakcją przyjmuję odnalezienie i udostępnienie badaczom wspomnień przodownika Antoniego Sobieralskiego<sup>2</sup>. Memuar ten, staraniem działaczy Związku Sybiraków w Lesznie, został przekazany do opracowania i publikacji przez córkę policjanta, p. Janinę Błażejewską. Rękopis został przekazany jej osobiście przez Antoniego Sobieralskiego podczas spotkania w 1957 r. na terenie Wielkiej Brytanii. Od tej pory memuar spoczywał w zbiorach rodzinnych i był niedostępny dla badaczy. Wspomnienia A. Sobieral-

<sup>1</sup> Adres do korespondencji: Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach, Wydział Nauk Ekonomicznych i Prawnych, ul. Żytnia 17/19, 08-110 Siedlce.

<sup>2</sup> Przodownik Policji Państwowej odpowiadał stopniowi sierżanta w Wojsku Polskim.

skiego, którymi dysponujemy, obejmują okres 29 miesięcy, tj. od sierpnia 1939 r. do początku marca 1942 r. i zostały spisane w trzech brulionach szkolnych. Memuar wprawdzie obejmował okres całej wojny, lecz został podzielony na dwie części, przy czym druga została przekazana przez autora synowi i po przedwczesnej śmierci tego ostatniego zaginęła. Czas powstania memuaru nie jest znany, niemniej z jego treści można wnioskować, że Antoni Sobieralski przystąpił do spisywania wspomnień wojennych na terenie Wielkiej Brytanii w październiku 1941 r. Autor rozpoczyna narrację w końcu sierpnia 1939 r. w Śniatynie<sup>3</sup>, gdzie pełnił zawodową służbę w tamtejszej Komendzie Powiatowej Policji Państwowej. Dostępny tekst urywa się wiosną 1942 r. po dwuletniej wędrówce śniatyńskiego policjanta przez Rumunię, Francję, frankistowski obóz koncentracyjny Miranda de Ebro i Brazylię do Wielkiej Brytanii, gdzie wstąpił do Wojska Polskiego. Odnaleziony memuar to kolejny przyczynek tragicznych losów polskiej obecności na Kresach Wschodnich w obliczu brutalnej agresji dokonanej w drugiej połowie września 1939 r. na Rzeczpospolitą przez Związek Sowiecki. Oczami autora widzimy m.in. ostatnie kilkanaście dni polskiej państwowości na Kresach i przejście garnizonu policyjnego do Rumunii. Nie jest to zatem memuar wysokiego rangą polityka, urzędnika i wyższego dowódcy, który piórem tłumaczy się z własnych czynów i zaniechań. W ten sposób pamiętnik nie przybiera męczącej formuły rozrachunku z przeszłością, lecz ma charakter spisanej post factum relacji z ponaddwuletniej peregrynacji po świecie przez funkcjonariusza policji z małego miasteczka na Kresach. W tym miejscu wypada więcej miejsca poświęcić samemu autorowi.

Antoni Sobieralski urodził się 14 marca 1898 r. w miejscowości Zgliniec pow. Kościan w zaborze pruskim. Szkołę powszechną ukończył w Witosławiu i niewiele więcej wiemy o jego przeszłości. Odbił obowiązkową czynną służbę wojskową w armii kaiserowskiej, a podczas I wojny światowej walczył w mundurze pruskim na froncie zachodnim. Do połowy lat 20. mieszkał i pracował fizycznie w młynie parowym w Kościanie, a następnie wstąpił do Policji Państwowej<sup>4</sup>. Do momentu wybuchu II wojny światowej dosłużył się stopnia przodownika PP w Komendzie Powiatowej w Śniatynie na terenie dawnego woj. stanisławowskiego. Tam osiadł na stałe prawdopodobnie w drugiej połowie lat 20. i zawarł związek małżeński ze Stanisławą Chmielowską, z którą miał troje dzieci: syna Tadeusza (ur. 1924 r.) oraz córki Urszulę (ur. 1931) i Janinę (ur. 1936). Po wywiezieniu rodzin policjantów i urzędników śniatyńskich przez NKWD w kwietniu 1940 r. do Kazachstanu rodzina Sobieralskiego doczekała wybuchu wojny na wschodzie w czerwcu 1941 r. i układu Sikorski-Majski. Najstarszy Tadeusz w sierpniu 1941 r. wstąpił do Armii Polskiej gen. Władysława Andersa i wraz z nią został ewakuowany do Iranu. Szczęśliwie przeżył wojnę i osiadł po wojnie w Kanadzie. Żona autora, Stanisława Sobieralska, zmarła w Semipałatyńsku w 1945 r. z wycieńczenia i chorób, a osie-

<sup>3</sup> W publikacjach na temat Pokucia, które ukazały się w ostatnich latach, nazwa Śniatyn odmieniana jest niekiedy bardzo dowolnie, jak „Śniatyń”, „Śniatynia”, „śniatyński”, „w Śniatyniu”. Dokumenty urzędowe i publikacje powstałe w okresie międzywojnia uprawniają do stosowania terminologii „Śniatyn”, „Śniatynie”, Śniatyna”, „śniatyński”.

<sup>4</sup>W ostatnich latach ukazało się wiele monografii, studiów i przyczynków ukazujących strukturę, zadania i realia służby w przedwojennej Policji Państwowej, żeby zacząć od prac Roberta Litwińskiego: *Korpus policji w II Rzeczypospolitej. Służba i życie prywatne*, Lublin 2010 i Andrzeja Misiuka, *Historia policji w Polsce od X wieku do współczesności*, Szczytno 2008.

rocone Urszula i Janina doczekały końca wojny w Domu Dziecka w Kazachstanie. Obie powróciły do Polski w latach 50. i zamieszkały w Lesznie (Wielkopolska). Autor szczęśliwie przeżył wojnę i po zdemobilizowaniu osiadł w Wielkiej Brytanii. Po wojnie pracował fizycznie jako robotnik i przeszedł na rentę z powodu choroby płuc. Zmarł w 1966 r. Wypada również skreślić kilka słów o samym Śniatynie, którego nazwa niewiele dziś mówi większości Polaków<sup>5</sup>.

Śniatyn malowniczo położony na lewym brzegu Prutu w okresie piastowskim należał do ksiąząt ruskich. Od początku XIII do połowy XIV w. dzielił z nimi tragiczny los podczas najazdów mongolskich. Zrównoważony rozwój tego grodu wiąże się z objęciem Rusi przez króla Kazimierza Wielkiego w połowie XIV w. Żyzna gleba, w większości czarnoziem i bezkresne pastwiska, pozwoliły tej części Pokucia na dynamiczny wzrost produkcji rolnej i uczyniły z niej znany ośrodek hodowli bydła. Dzięki docierającym na Pokucie kupcom ormiańskim Śniatyn stał się ważnym punktem na szlaku handlowym z pobliską Wołoszczyzną. Zastąpił zwłaszcza z końskich jarmarków i dobrych warunków do hodowli koni i bydła rzeźnego. Na przestrzeni wieków Pokucia niestety nie ominęły nieszczęścia, jak choćby spalenie miasta przez Wołochów w 1531 r., wielki pożar w 1578 r. oraz ponowne spalenie miasta w 1589 r. przez Turków. Za każdym razem gród podnosił się z ruin dzięki aktywności mieszkańców, a zwłaszcza Ormian. Dzięki królewskim przywilejom w postaci ulg podatkowych nadanym miastu przez Stefana Batorego, Zygmunta III Wazę i Jana Kazimierza, Śniatyn stał się na powrót ważnym ośrodkiem wymiany handlowej. Okres zaborów na przeciąg całego stulecia ustabilizował rozwój miasta, które tym razem znalazło się na kresach monarchii Habsburgów. Błędem rajców miejskich było zaniechanie zabiegów o wytyczenie lwowsko-czerniowieckiej linii kolejowej przez Śniatyn. W konsekwencji, miasto znalazło się poza szlakiem komunikacyjnym, co przyczyniło się do jego upadku gospodarczego. Na przełomie XIX/XX w. Śniatyn był znany z wysokiego poziomu nauczania w gimnazjum im. Franciszka Karpińskiego. Ukończył je m.in. Seweryn Obst, znany i ceniony malarz i etnograf. W latach 1918-1919 Śniatyn został częściowo zniszczony. Zajmowały go wojska rosyjskie, bolszewickie, rumuńskie i ukraińskie, zaś w końcu sierpnia 1919 r. Śniatyn znalazł się w obrębie odrodzonej Rzeczypospolitej. W latach 1925-1927 w mieście zbudowano grawitacyjną sieć wodociągową i niewielką, lecz na owe czasy bardzo nowoczesną elektrownię. Jak każde miasto kresowe Śniatyn był wieloetniczny i wielokulturowy. W 1930 r. miasteczko zamieszkiwało 13.001 ludzi, z czego według urzędowego spisu 5116 stanowili Ukraińcy, 4070 Żydzi, 3497 Polacy i 318 Niemcy<sup>6</sup>. Życie towarzyskie, kulturalne i społeczne Polaków toczyło się w takich stowarzyszeniach, jak „Sokół”, „Związek Strzelecki”, „Polska Czytelnia Mieszcząńska” i „Stowarzyszenie Kupców”. Jego centrum mieściło się w „Domu Polskim” lub w murach sławnego gimnazjum. W ostatnich latach przed wojną aktywnie działał śniatyński oddział „Wychowania Fizycznego i Przystosobienia Wojskowego”, który był oczkiem w głowie kolejnych starostów.

<sup>5</sup> W ostatnich latach próbę przywrócenia pamięci o polskich Kresach podjął Stanisław Nicieja w popularnonaukowej serii pt. *Kresowa Atlantyda*. Mimo zapowiedzi w drugim tomie, że w trzecim zostanie przedstawiony Śniatyn, autor tego nie uczynił. Dysponujemy za to kilkoma interesującymi artykułami prasowymi tego zasłużonego badacza polskich Kresów o Śniatynie, Załuczu, Kniażu i polskich rodach; zob. [http://www.nto.pl/magazyn/reportaz/art/4164693,moje-kresy-sniatyn-zalucze-sloneczne-miasto\\_id,t.html?cookie=1](http://www.nto.pl/magazyn/reportaz/art/4164693,moje-kresy-sniatyn-zalucze-sloneczne-miasto_id,t.html?cookie=1).

<sup>6</sup> *Śniatyn. Szkic monograficzny*, Stanisławów 1930, s. 14.

Ożywienie ekonomiczne przyniosło uruchomienie w pobliskim Załuczu przejścia granicznego i urzędu celnego. Rozwój motoryzacji i transportu kołowego z upływem lat zniwelował błąd rajców miejskich i kilkukilometrowe oddalenie miasta od linii kolejowej. Ze Śniatyniem-Załuczem i dolnym Pokuciem wiążą się dzieje kilku znakomitych rodów polskich i ormiańskich, jak np. Jazłowieckich, Jaruzelskich i Krzysztofowiczów. Śniatyn był od pokoleń miejscem do życia tysięcy Żydów, których wymordowano do końca 1942 r. Stanisław Nicieja wykazał przed laty związki dolnego Pokucia z pierwszym etapem życia wybitnego polskiego aktora Zbigniewa Cybulskiego i rzekome jego pokrewieństwo z rodziną gen. Wojciecha Jaruzelskiego<sup>7</sup>. W miejscowości Rusów pod Śniatynem urodził się i zmarł bodaj najwybitniejszy ukraiński pisarz, Wasyl Stefanyk. Armia Czerwona zajęła Śniatyn nie wcześniej niż 20 września 1939 r. i utrzymywała go do 30 czerwca 1941 r. W międzyczasie, w czerwcu 1940 r. z rejonu Śniatyna wyruszyły na południe dywizje Armii Czerwonej celem dokonania aneksji północnej części rumuńskiej Bukowiny i Besarabii. W lipcu 1941 r. dolne Pokucie zostało zajęte przez Wehrmacht. Śniatyn został odbity przez Armię Czerwoną po ciężkich bojach w końcu marca 1944 r. Obecnie dolne Pokucie i Śniatyn należą do niepodległej Ukrainy.

Celem artykułu jest zapoznanie czytelnika z pierwszym, bodaj najciekawszym fragmentem memuaru Antoniego Sobieralskiego, obejmującym okres od końca sierpnia 1939 r. poprzez tragedię wrześniową widzianą oczami policjanta na polskich Kresach aż do ewakuacji śniatynskiego garnizonu policyjnego do Rumunii.

### **Kłęska wrześniowa**

Przodownik Sobieralski rozpoczyna opowieść w ostatnich dniach sierpnia 1939 r. W tle wydarzeń przedstawionych w pierwszej części jest Śniatyn, małe kresowe miasto powiatowe położone nad Prutem tuż przy granicy z sojuszniczą Rumunią. Jak każda kresowa miejscina Śniatyn jest tygłem narodowościowym. Wojna dotyka wszystkich mieszkańców, ale po wejściu Armii Czerwonej i NKWD najbardziej ucierpieli miejscowi Polacy. Eksterminacja śniatynskich Żydów będzie miała miejsce podczas wojny niemiecko-sowieckiej i przejścia Pokucia przez Wehrmacht, ale to nastąpi za dwa lata<sup>8</sup>. Do tego momentu urzeczony komunizmem proletariat żydowski wspólnie z nacjonalistami ukraińskimi daje się polskiej ludności mocno we znaki. Przodownik Sobieralski z racji wykonywanego zawodu jest bystrym obserwatorem. Jego wiarę w potęgę Rzeczypospolitej w razie zbrojnej agresji Wehrmachtu w kilka dni po wybuchu wojny zastępuje realizm. Mimo optymizmu oficjalnej propagandy, której jedynym narzędziem jest radio warszawskie, zaś w pierwszym tygodniu wojny prasa, autor jest świadkiem bezładnej ucieczki ku granicy rumuńskiej oficerów WP – jak to określił – „z żonami i pieskami”. Śniatyn odległy ledwie kilka kilometrów od granicy państwowej z Rumunią leżał na drodze ucieczki oficerów i żołnierzy z rozbitych dywizji, oddziałów zapasowych, sztabów, urzędów i instytucji centralnych, na szlaku odwrotu masy rezerwistów poszukujących macierzystych jednostek wojskowych na „przedmościu rumuńskim”, formacji

<sup>7</sup> Pisał o tym również S. Koper w niedawno wydanej książce *Kresy Południowo-Wschodnie*, Warszawa 2015, s. 93 i nast.

<sup>8</sup> K. Donigiewicz, *Z eksterminacji Żydów w Stanisławowskiem*, „Przegląd Lekarski”, 1991, nr 1.

policyjnych, harcerzy, powstańców śląskich obawiających się odwetu oraz maruderów, dezertersów i cywilów. Oddajmy głos autorowi memuaru:

*Dni sierpnia 1939 r. dobiegały końca, gdy w nocy zostałem zaalarmowany przez pos[erunkowego] Osiaka. Nie było to dla mnie żadną niespodzianką, a na pytanie Stasi odpowiedziałem: jasna rzecz – wojna i podążyłem do Komendy. Od tej chwili mało słuchałem radia, bo w domu bywałem tylko gościem. Odległość mego domu od Komendy sięgała zaledwie 300 m, lecz sprawy mobilizacyjne niejednokrotnie nie pozwalały na spożycie obiadu, względnie kolacji. Pierwsze dni słoneczno-pogodnego września miały, a Śniatyn zaczął się zagęśniać ludźmi, którzy z zachodnich części Polski szukali cichego zakątka nad granicą polsko-radziecką. Wśród ewakuowanych byli oficerowie różnych formacji, którzy w poszukiwaniu swych oddziałów i rodzin zabłądzili do Śniatyna, a tymczasem Niemiec coraz głębiej się wdzierał w nasz kraj i sytuacja z dnia na dzień stawała się groźniejszą. Chociaż z gazet i mapy czytano szybkie posuwanie się Niemców naprzód, to jednak na posterunku panował spokój napełniony optymizmem, że Niemcy niechybnie wpadną w pułapkę, bo my celowo cofamy się, ażeby przeprowadzić należytą mobilizację i uderzyć w odpowiedniej chwili skutecznie na nich. Było to już po 10 września 1939 r., gdy gazety przestały nadchodzić. Ludzie na posterunku byli służbą i stałem się siedzeniem tak przemęczeni, że przestali zajmować się szczegółami wydarzeń wojennych. Pewnego dnia, gdy przyszedłem do domu na obiad, zastałem żonę bardzo zasmuconą. Zapytałem o powód tego, a w odpowiedzi usłyszałem słowa: „Chyba nie mogę być wesoła, skoro sytuacja nasza przedstawia się więcej jak źle, przecież Niemiec idzie bez oporu naprzód”. Chciałem Stasię uspokoić i powiedziałem: „Niemcy zamiast dostać się do Lwowa wezmą tak w skórę, że w popłochu opuszczą Polskę”. Z oczu Stasi czytałem, że jej nie przekonałem. Zastanowiłem się nad jej wynurzeniem, bo zdziwiłem się, że kobieta, której nikt załamać nie potrafił, zaczęła powątpiewać w siły Polski. Może ma rację, pomyślałem, bo co robią w Śniatynie oficerowie, którzy z żonami i pieskami w samochodach zapełniają ulice miasta. Słowa Stasi zrozumiałem, gdy w dniu 12 września 1939 r. przytrzymałem dwóch podporuczników rezerwy w mundurach. Zeznali ono do protokołu, że żadnego rozkazu wyjazdu nie mają, bo od chwili ich powołania szukają swej formacji wojskowej i tak przybyli do Śniatyna. Gdy oświadczyłem, że zostaną odstawieni do KRU<sup>9</sup> w Kołomyi, zaczęli narzekać, że policja przytrzymuje tu niewinnych, bo pewnie sama nie wie, co dzieje się na froncie, że tam już żadnego oficera nie ma, a większość oddziałami wojsk dowodzą kaprale i plutonowi. Oficerów tych uważałem jako defetystów i z odpowiednim raportem odstawiłem ich do KRU w Kołomyi. Nazwisk nie pamiętam, ale byli to lwowianie i obaj prawnicy. Smutne to, ale prawdziwe, że ja i ja musiałem uwierzyć w to, co opowiadali obaj podporucznicy, bo utwierdzili mnie w tym i inni wojskowi, którzy wożąc oficerów w ten sam sposób sytuację na froncie przedstawiali.*

Przez senne miasteczko położone na południowo-wschodnich krańcach Rzeczypospolitej przewalają się od pierwszych dni września 1939 r. nie tylko tłumy dezertersów i uciekinierów. Śniatyn i pobliski Książ wchłonęły w te tragiczne dni długie kolumny rządowe z Warszawy, Śląska, Krakowa i Lwowa. 14 września 1939 r. do Książa dotarli ministrowie przemysłu i handlu, opieki społecznej, rolnictwa i kolumna pojazdów Najwyższej Izby Kontroli. Wkrótce do Śniatyna dotarł premier rządu Rzeczypospolitej Felicjan Sławoj-Składkowski wraz z kancelarią, a pod miasteczkiem zatrzymała się kolumna Prezydenta RP. Autor wprawdzie nie podał tej informacji, ale w Śniatynie zorganizowano jadłodajnię, pralnie dla wojska

<sup>9</sup> Komenda Rejonowa Uzupelnień, odpowiednik dzisiejszej Wojskowej Komendy Uzupelnień.

i szpitala polowe<sup>10</sup>. Miasteczko nieoczekiwanie dla jego mieszkańców stało się w drugiej dekadzie września bezpośrednim zapleczem dla formującego się „przedmościa rumuńskiego”. Na kartach memuaru Sobieralskiego widzimy opis kolumny samochodów ciężarowych ze złotem Banku Polskiego w drodze do Rumunii. Fakt ten znajduje zresztą potwierdzenie w relacji Komendanta Głównego Policji Państwowej, gen. Kordiana-Zamorskiego<sup>11</sup>. Istotnie, znaczna część złota konwojowana przez oddział policji dowodzony przez komisarza Winnickiego przejechała przez Śniatyn i dotarła do granicy w Załuczu. Fala uchodźców i długie kolumny pojazdów rządowych, które dotarły do Śniatyna, są zwiastunem rychłej klęski:

*Gdy 13 września ruch napływających aut wojskowych do Śniatyna wzmożył się do tego stopnia, że na skrzyżowaniach Śniatyn – Kosów Huculski i Śniatyn – Horodenka i dalej na Zaleszczyki trzeba było kilku posterunków do kierowania ruchem, wtedy wyrobiłem sobie zdanie o całokształcie sytuacji na froncie. Samochody z oficerami zdążyły z Zaleszczyk przez Śniatyn do Kosowa i z powrotem jakby w popłochu, na co zwrócili swoją uwagę chłopci ukraińscy, a także społeczeństwo polskie. Dopytywano, co to ma znaczyć, bo przecież najnowsze wiadomości spod Warszawy, że nasi stracili 36 bombowców niemieckich, a tu wojskowi jakby w popłochu uciekali. Takie wiadomości poleciało starostwo rozpowszechniać jako wieści z frontu. Nietatwo było wytłumaczyć społeczeństwu owe gonitwy aut wojskowych, bo gdy rozpowszechniono, że wojska te przybywają na teren Śniatyna, bo stąd nastąpi uderzenie, chłopci milcząco okazywali niewiarę. Eskadra samolotów i jedna kolumna samochodów zaobozowała w Śniatynie na terenach doktora Andrzeja Bohuszewicza z Mikuliniec. Eskadra miała połączenia polowe z Policją. Kolumną samochodową dowodził pułkownik nieznanego mi nazwiska. Pułkownik na moją prośbę przydzielił mi kilku żołnierzy do pomocy przy wydobywaniu dwóch aut ciężarowych z wąwozu obok młyna w Mikulińcach. Auta te przewoziły Skarb Polski i przy zjeżdżaniu z góry Mikulińce, na skutek zepsutych hamulców wpadły do wąwozu. Ofiar w ludziach nie było. Jednego z posterunkowych Policji Śląskiej, który konwojował ten Skarb do Rumunii, poznałem później w obozie w Rumunii - był to Józef Baczewicz.*

Niestety, agresja Związku Sowieckiego na wschodnie rubieże państwa polskiego, słabość naszych sił, upadek morale dowództwa i brak woli podjęcia oporu przeciw Armii Czerwonej zniweczył plan obrony „przedmościa rumuńskiego”<sup>12</sup>. Obecnie wiemy, że nie było szans zatrzymania ofensywy Wehrmachtu i ustabilizowania linii frontu w oparciu o dostawy z Rumunii, niemniej agresja sowiecka ostatecznie złamała ducha walki i jakkolwiek sens oporu na polskich Kre-sach. Z kart memuaru Sobieralskiego wynika, że wiadomość o przekroczeniu granicy polsko-sowieckiej przez Armię Czerwoną w niedzielę 17 września 1939 r. autor bezbłędnie zdiagnozował jako śmiertelne zagrożenie dla państwa polskiego. Wyrobienie polityczne, zdrowy rozsądek, a przede wszystkim mocny kręgosłup moralny podpowiadały mu, że wraz z Armią Czerwoną nadciąga zagłada dla pol-

<sup>10</sup> Zob. relację złożoną przez Ministra Opieki Społecznej Mariana Zyndrama-Kościółkowskiego w Paryżu 17 marca 1940 r. - Instytut Polski i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie / dalej IMPS / sygn. B.I.1a.

<sup>11</sup> Sprawozdanie Komendanta Głównego Policji Państwowej gen. Kordiana-Zamorskiego dla Ministra Spraw Wojskowych z 9 listopada 1939 r. - IMPS, sygn. A. 43/12.

<sup>12</sup> Zob. J. Łojek / L. Jerzewski /, *Agresja 17 września 1939. Studium aspektów politycznych*, Warszawa 1990, s. 123 i nast.

skiej obecności na Kresach. Próba nakłonienia żony do zmiany fryzury z obawy przed nadciągającymi bolszewikami czy sugestia spalenia książek o treści antykomunistycznej koresponduje z myślą autora, którą zawarł na pierwszych stronach memuaru, cyt.: *nie znając bolszewików miałem o nich straszne wyobrażenie*. Przodownik Sobieralski i jego koledzy wykonali rozkaz ewakuacji do Rumunii nie zabierając z sobą swoich rodzin. To było dla policjantów straszne doświadczenie, zważywszy na bliskość granicy z Rumunią. Autor od 10 września 1939 r. obserwuje długie kolumny służbowych samochodów oficerów WP i urzędników zmierzających ku granicy wraz z rodzinami. Troska o los najbliższych przebija nieprzerwanie z kart jego pamiętnika, ale najmocniej zaznacza się w tych pierwszych dniach agresji sowieckiej.

*Dzień 17 września 1939 r., było to w niedzielę, gdy wybrałem się do wyjazdu na stację kolejową w Śniatynie-Zaluczu, zostałem zatrzymany alarmem lotniczym. Około godziny 9.30 nadleciało, jak policzyć zdołałem, 32 bombowce niemieckie nad Śniatyn. Tam krążyły one przez 5 minut, po czym skierowały lot swój na stację kolejową. Zaraz też usłyszałem jedną, lecz niezwykle donośną detonację, od której budynki w Śniatynie się zatrzęsnęły. Niemiec zrzucił ok. 50 bomb średniego kalibru na tory kolejowe i zwrotnice od strony rumuńskiej przy dworcu towarowym, po czym samoloty odleciały nad Śniatyniem w stronę Zaleszczyk. Po nalocie udałem się na stację kolejową wykonać swoje zadanie. Ustaliłem, że trzy bomby trafiły w tory i zburzyły je, a jedna zapalająca trafiła w próżny wagon, który się spalił. Tory kolejowe zostały szybko przywrócone do normalnego stanu przez specjalną drużynę robotników kolejowych. Celem zniszczenia toru kolejowego było prawdopodobnie udaremnienie ewakuacji Polaków do Rumunii, względnie spalenie mienia polskiego w próżnym wagonie. Tym razem Niemiec bardzo się pomylił, bo ani ludzi poukrywanych tam nie było, ale i cały tabor kolejowy został bez szwanku wywieziony na terytorium Rumunii. Ruch przybywających do Śniatyna wzmagał się, a brak artykułów pierwszej potrzeby stawał się coraz większy. Nie miałem więc dużo czasu na przebywanie poza Śniatyniem. Wypłaciłem rezerwistom [ żołd ] na stacji kolejowej i zaraz wróciłem na Komendę. Po drodze wstąpiłem do domu, gdzie prędko zjadłem obiad, a wychodząc pozostawiłem Stasi kawałek odłamka od bomby zrzuconej na stacji kolejowej. Nieznana mi pani, która szła od strony stacji nie chcąc prowadzić roweru na górę pozostawiła go na mojem podwórzu i zdaje się więcej jej nikt w mojej podwórzu nie widział. Gdy około godziny 14.30 przybyłem do Komendy, gdzie dowiedziałem się od P. Kom. [pana komisarza ] Stephaniego, że bolszewicy są już w Czortkowie i że oni idą nam z pomocą. Rzecz ta wydawała się bardzo mgliста, bo sądziłem, że bolszewicy chcą raczej połączyć się z Niemcami. Więcej jak kiedykolwiek stanęły mi przed moimi oczyma błędy, jakie popełniłem tym, że nie posłuchałem żony, która prosiła, by zrobić pewne zapasy żywności. Doznałem wtedy wyrzutów, i żalu, że pozostawię żonę i dzieci bez żadnego zaopatrzenia jej choćby w mały zapas artykułów żywności, opału i bez grosza było, jak mi się zdawało, karygodnem, tym więcej, że czas się zbliżał, a ich tak zostawić musiałem. Na nalegania Stasi co do zakupów nie miałem wyjścia, bo przede wszystkim na zakupy nie miałem gotówki, a zresztą nigdy mi przez myśl nie przeszło, że ja będę musiał opuścić Ojczyznę, żonę i dzieci. Mimo że pieniędzy nie miałem i o tym, że rodzinę będę musiał pozostawić nigdy nie myślałem, to jednak prośbie Stasi chciałem zadośćuczynić. Otóż pewnego dnia, około 10 IX, przechodząc koło domu Stefani Daniszewskiej zostałem zatrzymany słowami: „Sobieralski, masz już jakieś zapasy” – spytała. „Nic w domu nie mam, bo brak pieniędzy nie pozwala mi tego zrealizować, a żydzi na kredyt już dać nie chcą” – odpowiedziałem. „To źle, ja także nic nie mam” – powiedziała pani Daniszewska. „Trzeba by pana Stephaniego nacisnąć, niech nam pożyczyci pieniądze z kasy Rodziny Policijnej. W kasie jest przecież ponad tysiąc złotych” – ciągnęła dalej pani Stefania.*

W tej chwili zjawił się komisarz Stephani idąc w stronę Komendy. „O czym rozmawiacie?” – zapytał komisarz. Powiedziałem, że mówiliśmy o konieczności poczynienia choćby małych zapasów żywności, bo żydzi nic do Śniatyna nie przywożą, a ludność wykupuje wszystko, my zaś nie mamy na to pieniędzy. „Może pan komisarz byłby łaskaw pożyczyc kilkadziesiąt złotych z kasy Rodziny Policyjnej?” – zapytałem. Pan Stephani pomyślał i krótko odparł: „Nie”. Więcej na ten temat nie mówiliśmy. Pani Daniszewska następnego dnia dowiedziała się o lakonicznej decyzji pana komisarza i była nią obrażona. Posadziła Stephaniego o złą wolę. Tak to nadeszła nieszczęsna niedziela 17. września, w której przygotowane było wszystko do ewakuacji policji, a moje Kochane istoty ani zapasów, ani grosza w domu nie miały. Wkroczenie bolszewików do Polski zaniepokoiło mnie bardzo. Praca na posterunku była dalej sprawnie wykonywana. U ludzi raz widać było na twarzach niepokój i troskę, to znowu dowcipkowano na temat ewakuacji wojska i policji. Widać było, że żaden z policjantów i rezerwistów nie myślał o zabraniu z sobą żony i dzieci, bo radzono nad ulokowaniem rodzin na wypadek ewakuacji. Gdy około godziny 20.00 wstąpiłem do domu na kolację i nastawiłem aparat na stację Kijów, usłyszałem, jak bolszewik zapowiadał zakaz magazynowania większej ilości artykułów pierwszej potrzeby przez ludność w Polsce, motywując ten zakaz tym, że towarów dla ludności nie zabraknie, bo sowieci [Związek Sowiecki] posiadają ich bardzo dużo i ludność będzie normalnie w nie zaopatrzona. Ów bolszewik wymienił zarazem i sankcję dla niestosujących się do tego zarządzenia. Wszystko, co usłyszałem, zdawało mi się jakąś fantazją. Myśli moje były już tak chaotyczne, że nie wiedziałam, co by powiedzieć mojej Stasi na jej pytania. Ocknąłem się i z żalem cisnącym mi tły z oczu powiedziałem: „Zdaje się, że będę musiał opuścić Was i Ojczyznę”. Jak gdyby słowa te mnie zadławiły, tak mówiłem to zdanie. Oczywiście, nic więcej powiedzieć nie mogłem, bo od tej chwili nawet niszczenia akt mobilizacyjnych jeszcze nie zarządzono. Rozkaz mógł nadejść tylko z Komendy Wojewódzkiej<sup>13</sup>. Wychodząc z domu zapowiedziałem, że około godz. 22.00 lub 23.00 przyjdę jeszcze raz do domu, bo może będę musiał się pożegnać. Stasia wprowadziła mnie i gdy byłem już na ulicy, to ze łzami w oczach zapytała: „Co ja tu zrobię?” Zrozumiałem, że chodziło o niebezpieczeństwo, jakie groziło niewiastom, szczególnie że miejsce, w którym mieszkaliśmy, było na niebezpieczeństwo najwięcej wystawione. Poradziłem jej przeprowadzenie się do domu jednego z moich rezerwistów, człowieka solidnego, zięcia strażnika miejskiego Szczerbanika w Mikulińcach<sup>14</sup>. Mieszkał on bowiem nad Prutem i daleko od głównego gościńca. Na moją propozycję Stasia się nie zgodziła, mówiąc, że lepiej zostanie na miejscu. Jakiś dziwny a wielki żal ogarnął mnie wtedy, bo nie znając Sowietów miałem o nich straszne wyobrażenia. Wpadła mi dziwna myśl ostrzeżenia żony i powiedziałem: „Wiesz, gdy będą bolszewicy nadchodzić, to zburzą swoją fryzurę”. Stasia wybuchła śmiechem mówiąc: „Czy myślisz, że to pomoże?” Śmiejąc się sam z tego, co powiedziałem „całuję rączki” i odszedłem. W Komendzie komisarza nie było. Dyżurny Karatnicki, kapral z cenzusem, a zarazem dyrektor PKO w Śniatynie oraz kapral z cenzusem Józef Pawliszyn i jego brat, kapral z cenzusem Michał, którzy przydzieleni zostali jako rezerwiści do Komendy Powiatowej w Śniatynie<sup>15</sup>,

<sup>13</sup> Autor w tym wypadku się myli. Polecenie zniszczenia dokumentów mógł wydać Starosta lub Komendant Powiatowy PP.

<sup>14</sup> Na podstawie przepisów rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych wydanego 1 września 1939 r. „O pomocniczej służbie bezpieczeństwa” (Dz.U. RP Nr 88, poz. 559 z 1939 r.) na żądanie powiatowych władz administracji ogólnej tworzono miejskie, gromadzkie lub gminne stráže celem pełnienia pomocniczej służby bezpieczeństwa. Obowiązani do tej służby byli mężczyźni w wieku od 17 do 60 lat z wyłączeniem osób powołanych do czynnej służby wojskowej, niezdolnych do pełnienia tej służby z powodów zdrowotnych, sędziów i prokuratorów, funkcjonariuszy państwowych i przedsiębiorstw strategicznych, postów i senatorów RP, lekarzy i farmaceutów.

<sup>15</sup> Policja Państwowa po mobilizacji swoich rezerw liczyła ogółem 881 oficerów i ok. 61,5 tys. policjantów, z tego nie więcej niż 31,5-33 tys. funkcjonariuszy pełniło służbę stałą w okresie pokoju. Wedle



dalej: przodownik Wojszwilli, Sachetti, starsi posterunkowi Zborala i Korneluk nic już nie robili, czekając tylko na rozkaz palenia akt mobilizacyjnych. Komisarz Stephani z wielką troską o swój dorobek, po cichu przeprowadził swoje meble do wiceburmistrza Aleksandrowicza, by je przed bolszewikami zabezpieczyć. Około godz. 22.00 posłałem kaprała rez. Koziuka do domu, ażeby przysłał mi rzeczy niezbędne do podróży. Koziuk przyniósł mi oczywiście potrzebne rzeczy oświadczając mi, że żona z dziećmi czeka na mnie. Ewakuacja była pewna i bliska, więc o godz. 22.40 [17 września 1939 r.] na jakimś bezpańskim rowerze pośpieszyłem do domu. Kolację jadłem w milczeniu i ze łzami w oczach, bo wiedziałem, że była to ostatnia kolacja spożyta z żoną i dziećmi. Więcej jeszcze cisnęły się łzy do oczu na myśl, że żegnać musiałem tych, których kocham nade wszystko: syna Tadeusza, ur. 30 sierpnia 1924 r., ucznia 4. klasy gimnazjalnej, Urszulę, ur. 23 marca 1931 r., uczennicę 3. klasy powszechnej i Janinę, ur. 27 września 1936 r. Oto moje pociechy życia, dla których niczego nie oszczędziłem, by tylko dać im należyte wychowanie i wykształcenie. Wątpię, by można sobie wyobrazić większą gorycz, żal i ból serca, jakich wtenczas doznałem, a myśli moje nie czując żadnych hamulców tworzyły coraz większe refleksje. Wszyscy siedzieli przy stole smutni i patrzyli na mnie jakby rozumiejąc, że dzieje się ze mną coś niezwykłego. Byłem roztargniony, bo po kolacji zostawiłem Tadziovi jeden mały rewolwer z nabojami. Żegnając się z żoną i dziećmi myślałem, że serce mi pęknie, bo wszyscy płakali. W Komendzie zastałem pana komisarza Stephaniego, który z kpr. rez. [dyrektorem] Karatnickim omawiali sprawy poświęcone P.K.O.<sup>16</sup>. Pan Stephani zabrał wszystkie oszczędności Rodziny Policyjnej, które ulokowane były u Karatnickiego, także gotówkę dyspozycyjną Komendy Powiatowej, więc przestał w ogóle zajmować się losem rodzin podkomendnych, którzy dotychczas, tj. do godz. 2.00 w nocy 18 IX 1939 r. żadnych pieniędzy nie otrzymali. Trzeba było pana Stephaniego prosić, by łaskaw był postarać się dla nas o pieniądze ewakuacyjne w miejscowym Urzędzie Skarbowym. Gdy palenie akt było w dobrym tempie, a Stephani wybierał się do domu prywatnego, wtedy zapytałem go, co jest z pieniędzmi, przecież należy wypłacić każdemu bodaj po kilka złotych, bo rodziny ich pozostaną bez grosza. Stephani odparł: „Zrób pan listę, a [starszy posterunkowy] Zborala pieniądze przyniesie. Rzeczywiście, o godz. 3.00 były już pieniądze i każdy otrzymał dwukrotne miesięczne pobory bez potrąceń<sup>17</sup>. Ucieszyłem się bardzo, że bodaj 300 złotych pozostawię żonie, a i ja bez grosza w nieznane nie pójde. Palenie akt dobiegło końca, więc około godz. 4.00 poszedłem do domu, by pozostawić pieniądze. W drodze postanowiłem też odebrać Tadziovi dany mu rewolwer, który w jego posiadaniu bardzo mnie niepokoił oraz zabrać swoją legitymację urzędową. O fotografii rodzinnej żona i ja nie pomyśleliśmy. Przy-

---

badań Roberta Litwińskiego, faktyczny stan korpusu Policji Państwowej na dzień 31 lipca 1939 r. wynosił 30 774 oficerów i funkcjonariuszy – zob. tegoż *Korpus policji w II Rzeczypospolitej...*, op. cit., s. 99.

<sup>16</sup> Chodzi prawdopodobnie o Pocztową Kasę Oszczędności, która w okresie międzywojennym była państwowym bankiem oszczędnościowym o zasięgu ogólnokrajowym. W 1948 r. została zastąpiona Państwową Kasą Oszczędności (PKO). Zob. M. Nowak, T. Włudyka, *Pocztowa Kasa Oszczędności w II Rzeczypospolitej. Tło, ustrój prawny, główne kierunki działania*, Kraków 1993.

<sup>17</sup> Z badań Roberta Litwińskiego wynika, że uposażenie komisarza Policji Państwowej w 1939 r. wynosiło przeciętnie ok. 330 zł, a starszego posterunkowego ok. 160 zł miesięcznie. Przodownik pobierał uposażenie w kwocie 180 złotych nie licząc tzw. dodatków ruchomych. Na terenie województw wschodnich stopa życiowa była znacznie niższa niż w Polsce centralnej, w Wielkopolsce, Pomorzu i na Śląsku. Przy statystycznie przeciętnej zarobków w województwie wołyńskim, tarnopolskim czy staniślawowskim rzędu 75 zł miesięcznie, uposażenie przodownika Policji Państwowej zapewniało spokojną egzystencję dla całej rodziny w tej części kraju. Bochenek chleba w Warszawie kosztował 25-40 groszy, podczas gdy na Kresach był o połowę tańszy. Analiza zapisów pamiętnika prowadzi do wniosku, że przed ewakuacją do Rumunii policjantom śniatkińskim wypłacono trzymiesięczne pobory. Polecenie wypłacenia trzymiesięcznych uposażeń kadrcze zawodowej WP, korpusowi Policji Państwowej, KOP, Straży Granicznej i urzędnikom administracji rządowej wydał w drugiej dekadzie września 1939 r. Prezes Rady Ministrów, Felicjan Sławoj-Składkowski.

*szedłszy pod dom zapukałem delikatnie w okno, a Stasia bez upewnienia się „kto tam?” otworzyła drzwi. Pomyślałem sobie, że jest zbyt odważna, lecz wymówek z tego powodu nie robiłem. „Przyniosłem ci pieniądze, kochana. Masz 300 złotych, a resztę ja zatrzymam dla siebie”. Stasia dziękowała obojętnie. Widać było, że pieniądze jej nie cieszyły. Była przejęta sprawą najważniejszą. Zrozumiałem, ale nie chcąc wracać do tematu ewakuacji, powiedziałem, że niepokoi mnie sprawa rewolweru, który zostawiłem Tadziovi. Jakby się ucieszyła, bo zaraz zbudziła go. Tadzio oddał mi rewolwer bardzo niechętnie. Wolałem sobie go zatrzymać, bo [16-letni]Tadziu nie przewidywał konsekwencji, jakie musiałby ponieść z tego powodu, gdyby władze sowieckie taką broń u niego znalazły. Mając dwa rewolwery, zapakowałem je w papier gazetowy, włożyłem do garnka i dnem do góry zakopałem pod domem Michała Wasilki w Mikulińcach tuż obok uziemienia radiowego. Prosiłem Stasię, żeby sama spaliła bibliotekę, a przede wszystkim książki antykomunistyczne, a dokumenty osobiste rodziny miała w swej pieczy.*

Śniatyiński garnizon policyjny jest bardzo zdyscyplinowany. Do Rumunii wyszli wszyscy policjanci prócz funkcjonariuszy zmobilizowanych w sierpniu 1939 r. jako rezerwiści. Ci wywodzą się z miejscowej inteligencji i decydują się pozostać w swoich domach. Ich los wkrótce stanie się straszny. W Stanisławowskim, jak wszędzie na polskich Kresach, aresztowania oficerów WP służby stałej lub w stanie spoczynku, policjantów, urzędników i nauczycieli zaczęły się z chwilą wejścia oddziałów Armii Czerwonej i NKWD. W Chodorowie wszystkich policjantów i żołnierzy WP, którzy do godzin południowych 19 września 1939 r. walczyli z nacjonalistami ukraińskimi i poddali się dopiero Armii Czerwonej, zamordowano pod miastem jeszcze tego samego dnia. W stanisławowskim więzieniu do Polaków strzelano każdej nocy, a tylko przez pierwsze osiem miesięcy sowieckiej okupacji przez tamtejsze więzienie przewinęło się nie mniej niż 40 tys. mieszkańców Pokucia. Polacy stanowili większość ofiar. Według ustaleń Grzegorza Mazura, autora książki o wojennych losach Pokucia, w lutym 1940 r. równoległe do pierwszych wywózek rodzin oficerów WP, policjantów, urzędników i osadników wojskowych, funkcjonariusze NKWD dokonali w Śniatynie masowych aresztowań polskiej inteligencji<sup>18</sup>. W tej grupie byli, rzecz jasna, rezerwiści Komendy Powiatowej w Śniatynie. W trzech falach deportacyjnych (luty, kwiecień i lipiec 1940 r.) wywieziono z Pokucia nie mniej niż 19.893 tys. obywateli polskich związanych węzłem pokrewieństwa z funkcjonariuszami aparatu urzędniczego Rzeczypospolitej, rodziny sędziów, prokuratorów, policjantów, urzędników, a także przemysłowców, ziemian, osadników wojskowych i chłopów posiadających gospodarstwa rolne o areale większym niż 20 mórg polskich. Oficerowie WP, Policji Państwowej, KOP-u, Straży Granicznej, których rodziny wywieziono za Ural lub w gołe stepy Kazachstanu, w tym czasie już nie żyli, byli za drutami łagrów, przebywali na uchodźstwie, ich los dopełniał się w sowieckich więzieniach bądź też w znanych i nieznanym nam miejscach kaźni<sup>19</sup>. W czasie niemieckiej okupacji Pokucia, w październiku 1942 r. ze Śniatyna wywieziono do niemieckiego obozu zagłady w Bełżcu wszystkich Żydów, których tam uśmiercono. Powrotu Armii Czerwonej na Pokucie doczekało w Śniatynie nie więcej niż kilkuset Polaków, spośród których niektórzy zginęli później z rąk banderowców. Pozostałych repatriowano na Ziemię Północne i Zachodnie (Opole, Wo-

<sup>18</sup> G. Mazur, *Pokucie w latach drugiej wojny światowej. Położenie ludności, polityka okupantów, działalność podziemna*, Kraków 1994, s. 34 i nast.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 34-39.

łów, Brzeg Dolny, okolice Wrocławia)<sup>20</sup>. Z zachowanych akt repatriacji ludności polskiej z terenów dawnego województwa stanisławowskiego za San i Bug w latach 1945-1946 wynika, że do formującej się na Ukrainie 2. Armii LWP ze Śniatyna wcielono tylko trzech Polaków w wieku poborowym, a ich rodziny zostały przesiedlone do „Polski Lubelskiej” w pierwszej kolejności. To ukazuje ogrom strat ludności polskiej na terenie Pokucia. Rodziny oficerów WP, urzędników, sędziów, policjantów i osadników wojskowych jako element „politycznie niepewny” wywieziono ostatecznie nie później niż 13 kwietnia 1940 r. w stępy Kazachstanu. Paradoksalnie, w ten sposób uniknęły losu ofiar okrutnych czystek etnicznych dokonanych w 1943 r. przez nacjonalistów ukraińskich<sup>21</sup>. Oczywiście, o ile ludzie ci, w większości kobiety i dzieci, przetrwali lata poniewierki na „niehumanitarnej ziemi”.

Evakuację policjantów śniatyńskich do Rumunii poprzedza – jak pisze autor memuaru – spalenie „akt mobilizacyjnych”, co miało miejsce w nocy z 17/18 września z udziałem wielu funkcjonariuszy. Z ustaleń Grzegorza Mazura wiemy, że identycznie postąpili ich przełożeni i koledzy z Komendy Wojewódzkiej w Stanisławowie, co uprawnia do wniosku, że zniszczenie dokumentów wrażliwych odbyło się na odgórny rozkaz. Mamy do czynienia z celowym zniszczeniem dokumentów niejawnych, które mogły ujawnić tajemnice funkcjonowania państwa, zapewne całą miejscową agenturę, sieć współpracowników lokalnej władzy i listy internowań na wypadek wojny. Uważam, że zniszczone zostały również wybrane dokumenty Starostwa Powiatowego w Śniatynie. Przodownik Sobieralski, jak wynika z kart memuaru, nie brał udziału w niszczeniu akt, więc nie przekazał szczegółów tej operacji. Palenie akt trwało od wieczora 17 września 1939 r. co najmniej do świtu dnia następnego, a zatem przez całą noc. Policjanci puścili z dymem zasoby Komendy Powiatowej w Śniatynie i zasoby aktowe miejscowego starostwa. W każdym starostwie ważną rolę odgrywały Referat Wojskowy i Referat Bezpieczeństwa, w których zatrudniano oficerów WP w stanie spoczynku, rezerwistów lub funkcjonariuszy policji na emeryturze. Starostom powiatowym w okresie międzywojnia przekazano ustawą sprawy mobilizacji i doręczania kart powołania, ścigania dezertersów na zapleczu frontu i zaplanowanych internowań aktywistów organizacji wyrotowych na wypadek wybuchu wojny<sup>22</sup>. Dostęp do akt starostwa powiatowe-

<sup>20</sup> Wedle spisu ludności z 1931 r. dokonanego według kryterium wyznaniowego Ukraińcy stanowili większość mieszkańców województw stanisławowskiego, tarnopolskiego i wschodniej części lwowskiego, tj. 3237 tys. (64,13% ogółu ludności), zaś Polacy 1250 tys. (24,77%). Pozostałe 11-12% mieszkańców stanowili Żydzi, Rosjanie, Węgrzy, Rumuni, Czesi i Słowacy. Współcześni badacze uważają, że dane dotyczące ludności ukraińskiej były zaniżone co najmniej o 200 tys. osób. Zob. G. Hryciuk, *Przemiany demograficzne w Galicji Wschodniej w latach 1939-1941* [w:] *Okupacja sowiecka ziem polskich 1939-1941* (red. P. Chmielowiec), Rzeszów-Warszawa 2005, s. 111 i nast.

<sup>21</sup> Wywózki rodzin polskich wojskowych, policjantów i urzędników do Kazachstanu rozpoczęły się 13 kwietnia 1940 r. Łącznie w Kazachstanie znalazło się ok. 61 tys. Polaków, w tym żona i dzieci Antoniego Sobieralskiego. Zob. A. Jaracz, *Losy rodzin oficerów i podoficerów Wojska Polskiego w ZSRR w czasie II wojny światowej* [w:] B. Polak (red.), *Materiały I Międzynarodowej Konferencji Naukowej Zbrodnie NKWD na obszarze województw wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej*, Koszalin, 14 grudnia 1995, s. 87 i nast.

<sup>22</sup> Zgodnie z wytycznymi szefa Departamentu Politycznego MSW z 23 maja 1939 r. dokonano aktualizacji list internowań na wypadek wojny (tzw. elaboratu unieruchomienia wg Instrukcji nr XIV) osób uznanych za szczególnie niebezpieczne dla państwa polskiego spośród antypolsko nastawionych przedstawicieli mniejszości narodowych i aktywistów nielegalnych organizacji. Internowań mieli dokonać przede wszystkim policjanci pod nadzorem urzędników starostw – Archiwum Akt Nowych w Warszawie, zespół Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, sygn. 993 (dopyły).

go pozwalał na ujawnienie „dokumentów wrażliwych”, tj. zasobów agenturalnych, list proskrypcyjnych itp. Nie wykluczam, że urzędnicy starostwa powiatowego w Śniatynie sami zadbali o spalenie akt wrażliwych tuż przed wejściem Armii Czerwonej.

Na kartach pamiętnika przodownika Sobieralskiego została przedstawiona postać starosty śniatyńskiego, który mimo agresji sowieckiej nie uległ panice i znalazł czas na pożegnanie się z garnizonem Policji rankiem 18 września 1939 r. W odróżnieniu od obecnego zakresu ustawowych zadań starostów, ich odpowiednicy przed wojną posiadali nieporównanie większe prerogatywy i zakres obowiązków. Przede wszystkim, starostowie reprezentowali w powiecie administrację rządową, byli mianowani przez Ministra Spraw Wewnętrznych i podlegali tylko wojewodom. Mieli nieskrępowane prawo wglądu w sprawy dotyczące bezpieczeństwa i porządku publicznego na swoim terenie, osobiście odpowiadali za przeprowadzenie poboru do wojska i mobilizację na czas wojny. Starostowie posiadali dostęp do niejawnych danych, których dysponentami obecnie mogą być tylko organy policji i służby specjalne. Byli zwierzchnikami komendantów powiatowych Policji Państwowej<sup>23</sup>. Wedle ówczesnych przepisów określających organizację administracji zespolonej i sił zbrojnych Rzeczypospolitej, na wypadek wojny starosta miał podlegać Dowódcy Etapu Armii i w jego imieniu był najwyższym organem władzy terytorialnej w każdym powiecie, którą sprawował m.in. za pośrednictwem komendanta powiatowego PP<sup>24</sup>. Staroście śniatyńskiemu i jego podwładnym, w tym policjantom, należą się zatem słowa uznania za to, że w godzinie klęski nie myśleli tylko o sobie i swoich najbliższych. Postawa policjantów śniatyńskich w dniach agonii II Rzeczypospolitej to efekt sprawowania dobrego kierownictwa przez starostę śniatyńskiego Stefana Tymińskiego i podlegającego mu komendanta powiatowego komisarza Witolda Stephaniego. Autor odnosi się z rezerwą do osoby komendanta powiatowego, ale podłoże tej niechęci może wynikać z przebiegu wspólnej służby tych ludzi, o czym nic przecież nie wiemy. Przodownik Antoni Sobieralski w swoim memuarze nigdy nie użył ani razu imienia komendanta powiatowego, co też mówi samo za siebie. Uważam, że sylwetka komisarza Stephaniego nie została przedstawiona obiektywnie. Niechęć do swego przełożonego, która przebija z kart memuaru, mogła wynikać z odczuwanego żalu za brak materialnego zabezpieczenia policyjnych rodzin w obliczu ewakuacji policjantów do Rumunii. Antoni Sobieralski także siebie obwinia za brak wyobraźni w tej sprawie, lecz od swego zwierzchnika wymaga więcej. Ostatecznie, przed ewakuacją policyjnego garnizonu do Rumunii komisarz Stephani zabezpieczył policjantów oraz ich rodziny wypłacając im trzy miesięczne uposażenia. Nie można zatem czynić mu w tej mierze żadnego zarzutu. Być może autor memuaru miał żal do przełożonego, że musiał zostawić żonę i troje dzieci na pastwę bolszewików dosłownie kilka kilometrów od granicy rumuńskiej, podczas gdy komisarz Witold Stephani ewakuował się do Rumunii z żoną. Antoni Sobieralski wyraźnie nie darzy sympatią przełożonego, jak zresztą nie lubi i chyba nie ceni więkzości oficerów, z którymi się zetknął na uchodźstwie.

<sup>23</sup> Zob. J. Mierzwa, *Starostowie Polski międzywojennej. Portret zbiorowy*, Kraków 2012, s. 312 i nast.

<sup>24</sup> Decyzja nr 91 Szefa Sztabu Głównego Wojska Polskiego z 13.02.1939 r. sygn. L.276/E./39 po odprawie starostów - CAW - I. 303.4.483.

Mimo upływu 75 lat możemy dziś zweryfikować opinię przodownika Antoniego Sobieralskiego o komendancie powiatowym śniatyńskiej policji na podstawie szczątkowych dokumentów źródłowych.

Witold Stephani s. Jana i Marii z domu Wilinger urodził się 3 sierpnia 1897 r. w Tarnopolu. Jako 17-letni chłopak w sierpniu 1914 r. zaciągnął się ochotniczo do Legionów Polskich, zaś w listopadzie 1918 r. wstąpił do odrodzonego Wojska Polskiego. Z mundurem rozstał się dopiero w marcu 1921 r., tj. w okresie demobilizacji milionowej armii, z czego można domniemywać, że był uczestnikiem wojny polsko-sowieckiej. W sierpniu 1923 r. wstąpił w szeregi Policji Państwowej. Wybuch II wojny światowej zastał go na stanowisku komendanta powiatowego w Śniatynie. Po ewakuacji do Rumunii z powodu legionowej przeszłości i przynależności do obozu władzy komisarz Witold Stephani nie został ewakuowany do Armii Polskiej we Francji<sup>25</sup>. Jego wiek nie mógł być przeszkodą, skoro oficjalnym kanałem przetrutowym wysłano do Francji młodszego o rok Antoniego Sobieralskiego. Pozostawiony w obozie rumuńskim wraz z tysiącem oficerów WP komisarz Stephani został przez Rumunów wydany w 1941 r. Niemcom i osadzony w oflagu VI E Dorsten (obecnie Łambinowice). W nieznanych okolicznościach został stamtąd uwolniony rok później, po czym wstąpił do policji granatowej w Generalnym Gubernatorstwie. Służba w tej formacji była obowiązkowa dla funkcjonariuszy, którzy w chwili wybuchu wojny pełnili służbę w przedwojennej Policji Państwowej. Niewykluczone, że komisarz Stephani został zwolniony z niemieckiego oflagu celem przymusowego wcielenia w szeregi policji granatowej. Jako kierownik komisariatu w Rembertowie dał się poznać mieszkańcom z jak najlepszej strony. Aktywnie współpracował z podziemiem i walczył w Powstaniu Warszawskim. Ostatnią o nim informacją jest, że poległ w pierwszych dniach sierpnia 1944 r. na Woli. Matylda Stephani, żona komisarza, złożyła wniosek o przeprowadzenie postępowania rehabilitacyjnego zmarłego męża w 1949 r. przed Komisją Rehabilitacyjną dla policjantów, funkcjonującą przy Prezesie Rady Ministrów. Obecnie dysponujemy tylko tymi danymi o komisarzu Stephanim z jego zdjęciem znajdującym się w aktach postępowania rehabilitacyjnego, które są zdeponowane w Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Z zachowanych dokumentów wynika, że Witold Stephani dość zgodnie był opiniowany przez mieszkańców Rembertowa jako uczciwy i dobry Polak, który ratował ludzi przed aresztowaniami i wywózkami na roboty do Niemiec. W 1944 r. po zastrzeleniu przez żołnierzy Kedywu znanego z brutalności żandarma na terenie Rembertowa komisarz Stephani uratował przed egzekucją 20 Polaków, których gestapowcy zamierzali za to w odwecie rozstrzelać. Jeśli do takiego wniosku w czasach stalinowskiego terroru doszli funkcjonariusze UB w podwarszawskich Włochach, to oznacza, że komisarz Witold Stephani zasłużył sobie na dobre noty w historii<sup>26</sup>.

<sup>25</sup> A. Grzywacz, M. Kwiecień, *Sikorszczyki kontra sanatorzy (z dziejów konfliktów politycznych uchodźstwa polskiego)*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż, 1999, z. 127 oraz *Sikorszczyki kontra sanatorzy (ciąg dalszy)*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż, 1999, z. 129. Najpełniej dramat ludzi reżimu sanacyjnego na uchodźstwie po klęsce wrześnieowej oddaje monografia Marcina Kwietnia, *Wśród potępieńców swarów: prawne aspekty rozliczeń politycznych wśród uchodźstwa polskiego we Francji i Wielkiej Brytanii 1939-1943*, Kraków 2013.

<sup>26</sup> Zob. akta postępowania rehabilitacyjnego kom. Witolda Stephaniego s. Jana przeprowadzonego w 1949 r. na podstawie przepisów dekretu z dnia 22.10.1947 r. *O dopuszczalności rehabilitacji osób, które były zatrudnione w policji państwowej (tzw. granatowej) i straży więziennej w czasie okupacji*

Oczami Antoniego Sobieralskiego obserwujemy wymarsz policjantów ze Śniatyna rankiem 18 września 1939 r. do granicy rumuńskiej. Ewakuacja mimo szybkich postępów Armii Czerwonej i zaskoczenia inwazją przebiega w sposób zorganizowany. Nie ma mowy o panice i bezładnej ucieczce. Ten fragment wspomnień przodownika Antoniego Sobieralskiego przeczy późniejszym doniesieniom premiera Felicjana Sławoja-Składkowskiego, złożonym pisemnie po klęsce, jakoby w południe 17 września 1939 r. starosta śniatyński poinformował go telefonicznie o zajęciu miasta przez sowieckie czołwki pancerne i dojściu Armii Czerwonej na tym odcinku do granicy państwowej z Rumunią<sup>27</sup>. W rzeczywistości, z memuaru wynika, że starosta Stefan Tymiński w godzinie próby zachował się godnie i odważnie, a rozmowa nie mogła mieć nigdy miejsca<sup>28</sup>. Z ustaleń Grzegorza Mazura wynika też, że Śniatyn został zajęty przez czołwki Armii Czerwonej wieczorem 19 września 1939 r. Z innych źródeł wiemy jednakowoż, że jeszcze w nocy z 19/20 września 1939 r. z rejonu Śniatyna polskie oddziały wyprowadziły lokalne natarcie na sowieckie zgrupowane w rejonie Horodenki<sup>29</sup>. Kilka polskich czołgów przeszło przez Śniatyn w drodze do granicy rumuńskiej jeszcze po południu 20 września 1939 r., choć nie znalazłem potwierdzenia informacji w innych źródłach. Niemniej nie ma żadnego powodu, by ją zakwestionować. Zajęcie Śniatyna przez Armię Czerwoną należy więc przenieść na godziny popołudniowe lub wieczorne 20 września 1939 r. Ewakuacja garnizonu śniatyńskiego jest dla autora momentem wyjątkowo traumatycznym. Ku zaskoczeniu policjantów okazuje się po przejściu granicy, że komendant powiatowy komisarz Stephani i starosta śniatyński zabrali na tułaczkę swoje żony, co potęguje gorycz podwładnych. Niektórzy chcą wracać do Śniatyna, w tym żona komendanta. Uchodźcy jak mantrę powtarzają, że *bol-szewicy nic nam nie zrobią*. Sobieralski jest jednak innego zdania. Zostawia decyzję o powrocie do czasu, kiedy napłyną informacje z okupowanych terenów. Intuicja go nie zawodzi, gdyż w ciągu pierwszego tygodnia agresji enkawudziści wespół z żołnierzami Armii Czerwonej zamordowali kilka tysięcy oficerów WP, w tym generałów, policjantów, żołnierzy KOP, harcerzy i osadników wojskowych, którzy byli weteranami wojny 1920 r. Wyjątkowo brutalnie zostali potraktowani policjanci. Z badań przeprowadzonych przez Roberta Litwińskiego wynika, że funkcjonariusze NKWD zamordowali w tych pierwszych dniach 2,5-3 tys. funkcjonariuszy Policji Państwowej<sup>30</sup>. Najbardziej drastyczne zdarzenia miały miejsce na Polesiu, na rogatkach Lwowa oraz w Mostach Wielkich, gdzie co najmniej kilkuset funkcyjona-

---

niemieckiej (Dz.U. Nr 65, poz. 385 z 1947 r.) - Archiwum Akt Nowych w Warszawie, zespół nr 1656 „Akta byłych funkcjonariuszy Policji Państwowej, Korpusu Ochrony Pogranicza, Straży Granicznej i Straży Więziennej 1946-1952”.

<sup>27</sup> Zob. F. Sławoj-Składkowski, *Prace i czynności rządu polskiego we wrześniu 1939 r.*, „Kultura” (Paryż), 1948, nr 5.

<sup>28</sup> W relacji złożonej w 1963 r. w Paryżu płk dypl. Józef Jaklicz wspomina, że 18 września 1939 r. wysłał patrol oficerski do Śniatyna. Po powrocie ze zwiadu otrzymał meldunek, że Śniatyn jest nadal wolny – *Wrzesień 1939 na Kresach w relacjach* (wybór i opracowanie Cz.K. Grzelak), Warszawa 1999, s. 19.

<sup>29</sup> Cz.K. Grzelak, *Kresy w czerwieniu 1939. Agresja Związku Sowieckiego na Polskę*, Warszawa 2008, s. 272.

<sup>30</sup> R. Litwiński, *Okupacyjne losy policjantów w polskiej historiografii*, „Studia Podlaskie”, Białystok 2007/2008, t. XVII, s. 289 i nast. Temat ten poruszali także inni badacze, że wspomnę tylko A. Misiuka, B. Kayzera, P. Majera, Z. Siemaka. W artykule R. Litwińskiego, dostępnym również w sieci, czytelnik odnajdzie wskazówki bibliograficzne dotyczące losów policjantów po klęsce wrześniowej.

riuszy rozstrzelano z broni maszynowej na placu tamtejszej Szkoły Policji<sup>31</sup>. Enkawudziści wysługiwali się w szykanowaniu polskiej ludności cywilnej głównie nacjonalistami ukraińskimi, biedotą białoruską i skomunizowanym proletariatem żydowskim<sup>32</sup>. Zwłaszcza gorliwość młodych Żydów w wysługiwaniu się NKWD doprowadziła do aktów odwetu ze strony polskiego chłopstwa po wejściu Wehrmachtu na Kresy. Mord Żydów w Jedwabnem i tym podobne akty bestialstwa były inspirowane bądź aprobowane przez Niemców. Autor memuaru znał realia codziennego życia w państwie Stalina i nie miał złudzeń co do swoich losów po powrocie do Śniatyna. Zauważmy, że do powrotu pod okupację sowiecką zachęcał go kom. Witold Stephani, który uległ szeptanej propagandzie o pokojowym usposobieniu najeźdźców. Z kart memuaru możemy się dowiedzieć, że komendant powiatowy zamierzał odesłać do Śniatyna nawet własną żonę i część swoich podwładnych<sup>33</sup>.

*Na posterunku [Komendzie] kończono już palenie akt, więc kolejno wychodzili ludzie do swoich rodzin. Wszelka służba ustala, bo wyjazd był już bliski. Czekano tylko na pana Starostę Stefana Tymińskiego, który chciał się z nami pożegnać. Rezerwiści odeszli do swych domów, bo uważali, że dla nich ewakuacja nie była konieczną. Załogi posterunków Stecowa, Wolczkowa, Widynów i Załucza przybyły na nasz posterunek w Śniatynie. Pan Starosta z Komendantem Powiatowym przybyli o godz. 6.30 i pożegnali oddział Policji ustawiony na podwórzu. Pan Starosta żegnając nas płakał razem z nami, bo trzeba było opuszczać kraj, rodziny i pójść w nieznaną. Wozy naładowane rzeczami wojskowymi ruszyły w stronę granicy polsko-rumuńskiej. Przy głównym wejściu do Komendy stali doktor Maslar Józef, pan Wisłocki i wielu innych znajomych. Doktor Maslar namawiał mnie, bym został, lecz na to zgodzić się nie mogłem. Pocieszał mnie, że żonie i dzieciom nic się nie stanie, bo o to się postara, więc nie chcąc zostać, miałem iść z Bogiem i być o rodzinę spokojny. Pożegnanie pana doktora było bardzo czułe i serdeczne, toteż rozstroiło mnie zupełnie. Na tzy nie mogłem znaleźć żadnego hamulca, bo teraz miałem przed oczyma żonę i dzieci, które zostały w domu. Powoli wlokłem się za wozami, a obok mnie szedł Józef Tondera. Droga od Magistratu aż do Kułaczyna była dla mnie bardzo ciężka do przebycia, bo po obu stronach stali różni ludzie tworząc gęsty szpaler. Byli to Polacy, Rusini i Żydzi, którzy przyglądali się korowodowi. Oczu nie mogłem kierować na owych ludzi, bo widziałem, że jedni mieli twarze smutne, inni raczej uśmiech ironiczny albo nieraz nieokrytą nienawiść i chęć zemsty. Nie chciałem też pokazać swych łez tym, którzy i tak je ronili. Szedłem tedy z oczyma opuszczonymi i od czasu do czasu dla wyeliminowania myśli cisnących się do głowy przemawiałem coś do Józia, lecz i ten temat żadnego nie miał. Droga ku granicy wydawała mi się bardzo długa, a im więcej oddalała się ode mnie wieża ratuszowa i dom rodzinny, tym boleśniej odczuwałem każdy mój krok. Tak przybyłem na placówkę Straży Granicznej w Kułaczynie. Barjera graniczna była zamknięta, więc trzeba było czekać. Siadłem pod budynkiem Placówki i płakałem. Chciałem jeszcze raz wrócić do domu, bo zawsze mi się zdawało, że zapomniałem coś zabrać. Gdy podniosłem głowę do góry, zobaczyłem panią Kamińską, która rozmawiając z mężem płakała. Żal ścisnął jeszcze więcej serce i też powstrzymać się nie mogłem. Zerwałem się z miejsca i szybko podszedłem do pani Broni. Byłem tak roztrągniony, że zacząłem coś mówić sam nie wiem co, a wreszcie żegnając się prosiłem p. Bronię o pocieszenie Stasi. Nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. Pragnąłem trochę*

<sup>31</sup> Liczba zamordowanych w Mostach Wielkich waha się od kilkuset do tysiąca funkcjonariuszy PP.

<sup>32</sup> Zob. sytuację ludności polskiej pod okupacją sowiecką na Kresach w najnowszej pracy A. Wysockiego, *Zderzenie kultur. Polskość i sowieckość na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1939-1941 we wspomnieniach Polaków*, Lublin 2014.

<sup>33</sup> Na szczęście rumuńscy pogranicznicy zawrócili policjantów i żonę komisarza Stephaniego z drogi powrotnej do Śniatyna.

samotności, żeby gdzie na głos zapłakać, ale trudno, wszędzie było pełno ludzi. Usiadłem więc pod budynkiem Placówki i zacząłem rozmyślać: dokąd to ja jadę, przecież żonę i dzieci zostawiłem, może tylko przekroczymy granicę i tuż po stronie rumuńskiej zostaniemy? Będę się przypatrywał, co bolszewicy robią z Polakami, w pewnej chwili zabiorę żonę i dzieci albo sam do nich wrócę? Roily się w mojej mózgowicy tysiące myśli nie związanych ze sobą, lecz na jak długo opuszczam rodzinę i dokąd właściwie jadę, nie wiedziałem. „Widzisz Antek, dotychczas wysiedlałeś różnych gości, a teraz przyszedł czas, że ja Ciebie z Polski wyrzucę” – usłyszałem. Jak piorunem rażony powstałem, ale Kierownik placówki Szyпка zaraz starał się swój dowcip stonować. „Dokąd jedziesz?” – zapytał. „Czy ja wiem, w nieznane” – odpowiedziałem. Widziałem, że Szyпка do wyjazdu nie był jeszcze gotów. Z rozmowy dowiedziałem się, że on żony i dzieci nie bierze i opuszcza Polskę dopiero 19 IX 1939 r. Pożegnałem Szypkę, bo ktoś krzyknął: „Policja zbiórka!” Na podwórzu placówki ustawiło się 15-stu ludzi w mundurach policyjnych. Byli to funkcjonariusze: Skraba, Wojszwili, Tondera, Daniszewski, Trojak, Soliński, Papciak, Kamiński, Szyktanc, Dudzic, Gronek, Furtak, Kościuk, rezerwista Krauze i ja. Komisarz policji rumuńskiej, który kiedyś pełnił służbę na granicy i często bywał na stacji kolejowej w Śniatynie-Załuczu przy kontroli paszportów, zabrał nas wszystkich przed otwarciem granicy. Przed rumuńskim Urzędem Celnym Wojszwili wręczył nesesser z przyborami dla służby śledczej komisarzowi rumuńskiemu, a ten ostatni podziękował komisarzowi Stephaniemu. Przed placówką graniczną odłożyliśmy broń porzucając ją na wielki stos broni w rowie. Po odłożeniu broni odeszliśmy wszyscy o jakieś 20 metrów od Urzędu Celnego i posiadali pod wierzby przydrożne, bo oto zaczął padać deszcz tak bardzo upragniony od miesiąca. Bramę, względnie barierę graniczną otwarto i pierwszy autem stanął na stronie rumuńskiej starosta Tymiński z żoną i dziećmi, a za nim komisarz Stephani z żoną. Wtedy to przysłała mi do głowy myśl powrotu do dzieci i zabrania rodziny ze sobą. Wszyscy pozostali widząc to wyczekiwali na jakiś środek lokomocji, bo pieszo nikt nie był w stanie odbywać podróży w nieznane. Myśl powrotu ustała, kiedy w pewnej chwili zatrzymał się przede mną Chevrolet, kryty, ciężarowy, prowadzony przez starszego strzelca. Do wozu pierwszy wskoczył Wilhelm Wojszwili, po tym ja, Papciak oraz kilku policjantów z obcych powiatów (...) Na tyle wozu były dwie beczki z benzyną, a pod ławką leżał duży worek cukru, który szofer gdzieś załatwił. Chevrolet poruszał się dość szybko, a przez otwarty tył wozu było widać Śniatyn, który coraz dalej jakby uciekał ode mnie. Łzy cisnęły mi się do oczu, bo tam, w tym oddalającym się mieście, pozostali moi najbliżsi i najdrożsi. Zakręty, góry i lasy zakryły widok wieży ratuszowej...

## Przystanek Rumunia

Ciekawie przedstawiają się losy Antoniego Sobieralskiego na terenie sojuszniczej Rumunii. Wśród policjantów zaczynają się codzienne, egzystencjalne kłopoty, kradzieże i nieporozumienia. Więzy przyjaźni i koleżeństwa z okresu wspólnej służby szybko pękają. W godzinie próby następuje weryfikacja charakterów kolegów i postaw moralnych. Bezczyność, troska o pozostawione rodziny i świadomość ogromu klęski łamie najtwardszych. Dramat autora zwielokrotniony jest przez fakt pozostawienia najbliższych na pastwę NKWD i nacjonalistów ukraińskich ledwie kilka kilometrów od granicy z Rumunią. Stąd gorzyc Sobieralskiego, kiedy widzi u boku przełożonych, polityków i wyższych oficerów WP ich żony i dzieci. Pośpieszna ewakuacja do Rumunii i na Węgry personelu instytucji rządowych, organów państwa polskiego oraz uchodźców wojskowych i cywilnych, w tym autora memuaru, wymaga szerszego komentarza. Mimo przyjaznych relacji pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a królestwem Rumunii w okresie międzywojnia,



granica została ustalona zgodnie z prawem międzynarodowym dopiero Końcowym Protokołem Delimitacyjnym z dnia 17 maja 1935 r., gdyż rząd rumuński zgłaszał wcześniej roszczenia do części Pokucia (Góry Czywczyńskie). Granica rozpoczęła się od szczytu Stóg (1655 m n.p.m.) w Karpatach Marmaroskich, biegła na wschód grzbietem górskim do źródła Białego Czeremoszu, następnie przebiegała doliną Czeremoszu i kończyła się u ujścia Zbrucza do Dniestru. Odcinek granicy polsko-rumuńskiej liczył 350 km, przy czym we wrześniu 1939 r. normalnie funkcjonowało 10 przejść granicznych. Największe znaczenie miały punkty kontroli granicznej w Kutach, Zaleszczykach i Załuczu k. Śniatyna. Rumunia była związana z nami sojuszem polityczno-wojskowym, niemniej w obliczu dokonania na Rzeczpospolitą agresji przez dwie największe potęgi europejskie, brutalnej presji wywieranej na Bukareszt przez Berlin oraz wzrostu proniemieckich tendencji w rumuńskim korpusie oficerskim, rząd polski nie zwrócił się nawet do Rumunii z żądaniem wywiązania się z traktatowych zobowiązań. Wkrótce zresztą prozachodni i oddany Polakom rumuński premier Armand Călinescu został zamordowany z inspiracji niemieckiego wywiadu przez członków faszystowskiej „Żelaznej Gwardii”<sup>34</sup>.

We wrześniu 1939 r. wg danych władz rumuńskich do tego kraju ewakuowało się nie mniej niż 23 837 polskich osób wojskowych i cywilnych, choć liczba ta wydaje się z różnych względów zaniżona. Wielu polskich uciekinierów indywidualnie korzystało z gościny obywateli rumuńskich, z różnych powodów zatajało swoją przynależność narodową lub bez wiedzy władz rumuńskich przedzierało się dalej na Węgry, do Armii Polskiej gen. Sikorskiego we Francji lub na Bliski Wschód. Z łącznej liczby 23.837 polskich uchodźców wojennych internowanych lub objętych opieką przez władze rumuńskie, na dzień 14 października 1939 r. 26 osób stanowiłi generałowie, 870 – oficerowie starsi, 2883 – oficerowie młodszy, funkcjonariusze formacji uzbrojonych – 1173, rodziny ewakuowanych osób cywilnych, wojskowych i funkcjonariuszy – 1178, żołnierze – 17.707<sup>35</sup>. Przez następny rok, do października 1940 r., kiedy to po wojskowym, profaszystowskim zamachu stanu Rumunia przystąpiła do państw Osi, los polskich uchodźców w tym kraju nie uległ pogorszeniu. Rumuni przez palce patrzyli na ucieczki oficerów i żołnierzy Wojska Polskiego z obozów internowanych na zachód, choć po prawdzie zorganizowane przy udziale polskiej ambasady w Bukareszcie masowe wyjazdy z obozów do Armii Polskiej we Francji odbywały się li tylko na zaproszenie agend wojskowych rządu polskiego na uchodźstwie. Intencją takiej polityki personalnej było przede wszystkim niedopuszczenie do Francji zwolenników obozu sanacyjnego<sup>36</sup>. W końcu listopada 1940 r. w obozach na terenie Rumunii przebywało jeszcze 18 generałów oraz 1098 starszych i młodszych oficerów, a także kilkuset podoficerów i żołnierzy<sup>37</sup>. Większość

<sup>34</sup> Postać rumuńskiego premiera Armanda Călinescu, wielkiego przyjaciela Polski i Polaków, upamiętniono nadaniem jego imienia jednej z warszawskich ulic w centrum stolicy (pomiędzy ulicami Piękną i Chopina), gdzie aktualnie mieści się Ambasada Rumunii.

<sup>35</sup> L. Batin, *Sytuacja polskich uchodźców wojennych w Rumunii*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, 2015, nr 2, s. 172.

<sup>36</sup> Wyjątkiem było podstępne sprowadzenie z internowania na Węgrzech zacieklego piłsudczyka i jawnego przeciwnika nowego obozu władzy we Francji, gen. dyw. Stefana Dęba-Biernackiego po to, żeby go uwięzić, upokorzyć i przykładowo ukarać.

<sup>37</sup> Wartość całości polskiego mienia wojskowego i cywilnego wywiezionego do Rumunii we wrześniu 1939 r. i przejętego przez tamtejsze władze szacowano na co najmniej 1141,8 mld lei, przy czym wedle polskich danych szacunki rumuńskie były trzykrotnie zaniżone. Rząd rumuński przejął m.in. 200 samolotów wojskowych i cywilnych (w tym 23 „Łosie” i 19 „Karasi”, 58 myśliwskich PZL-7 i PZL-11), nie mniej

z nich, jak wspomniano wyżej, z powodu małości gen. Sikorskiego i jego otoczenia, w 1941 r. została wydana przez reżim gen. Antonescu władzom niemieckim i osadzona w oflagach lub stalagach na terenie Rzeszy<sup>38</sup>. Według szacunków historyków rumuńskich koszt opieki nad polskimi uchodźcami przekroczył kwotę 2 mld lei<sup>39</sup>. Spójrzmy, jak przodownik Sobieralski opisał wjazd do Rumunii:

*Przez dłuższy czas panowało w wozie milczenie, bo wszyscy mieli przed sobą obraz jakiego w życiu jeszcze nie widzieli. Od czasu do czasu spoglądano na siebie wzrokiem pytającym: dokąd jedziemy? Różne auta osobowe zaczęły wymijać mój Chevrolet, a błoto pryskało, bo deszcz lał strumieniem. Około południa dojechaliśmy pod Czerniowce. Na skrzyżowaniu dróg dwa kilometry obok Czerniowiec policja skierowała mój wóz w lewo. Pan Rohatyn musiał więc wysiadać w małej wiosce, by stąd pieszo dostać się do Czerniowiec z ciężką walizą. Deszcz padał tak silnie, że krople spadające na dach Chevroleta i trzask błota pod kołami przerwał moją rozmowę z Wilhelmem. Mówiliśmy tylko o naszych żonach i dzieciach, które zostały w Polsce. Wilhelm płakał, a ja również powstrzymać się nie mogłem, gdyż tzy same się cisnęły do oczu. Papciak i inni spali. Po południu, ok. godz. 16.00 Chevrolet zatrzymał się za długą kolumną samochodów. Które minęły nas w drodze. W miejscu tym zbiegała się droga prowadząca z Kut. Niekończący się łańcuch aut różnego rodzaju ciągnął od strony Kut. Wyszedłem z wozu pierwszy raz by poznać swego kierowcę i podziękować mu, że zabrał nas do wygodnego wozu. Kierowca Chevroleta, st. strz. Henryk Zbrzezny, lat około 30, wysoki blondyn, pochodził z Warszawy. Przed wojną pracował jako ślusarz i mechanik, a we wrześniu 1939 roku został mobilizowany i przydzielony do dyspozycji ministra Kasprzyckiego<sup>40</sup>. Żonę Zofię i córeczkę zostawił w Warszawie. Opowiadał mi, że przez cały okres wojny nic nie robił, tylko woził rodzinę ministra Kasprzyckiego z miejsca na miejsce, a z pewnego dnia, zdaje się 10 IX pan minister zostawił go samego z wozem. Zbrzezny miał legitymację wydaną przez ministra, więc bez przydziału posuwał się coraz bliżej granicy polsko-rumuńskiej. Gościnnie warszawiak wydobyl spod kierownicy butelkę koniaku i powiedział: „Z panem jadę gdzie pan chce i tylko pana słucham. Na zdrowie!” Po wypróżnieniu butelki zapaliliśmy „Mewę”, których Zbrzezny miał dużą ilość blaszanek po 100 szt. i tak upłynęła godzina postoju. Od tej chwili Zbrzezny zwracał się do mnie jak do komendanta pojazdu jakim mnie sam zamianował.*

*Wieczorem tego samego dnia przybyłem do miasta Starożynea<sup>41</sup>. Postanowiłem tam przenocować, żeby trochę odpocząć. Heniu był naturalnie z tego zadowolony, bo był przemęczony. Najgorsze, że skończyły się mu krople żołądkowe. Pozostawiłem w Chevroletcie dwóch ludzi jako służbę, a sam zresztą policjantów skierowałem się*

---

niż 35 czołgów „Renault-35”, 12 tys. karabinów, 430 ciężarówek, 109 samochodów osobowych, kilkadziesiąt lokomotyw, kilkadziesiąt wagonów kolejowych, pociąg sanitarny, magazyn amunicyjny itd. Zob. T. Dubicki, *Wojsko Polskie w Rumunii w latach 1939-1941*, Warszawa 1994, s. 78-85.

<sup>38</sup> S. Jellenta, *Oficerowie WP internowani w Rumunii i wydani w ręce hitlerowców*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, 1963, nr 2. Na przestrzeni ostatniego ćwierćwiecza ukazało się wiele prac omawiających exodus Polaków do Rumunii i dalej stamtąd do Francji i na Bliski Wschód, np. monografia Tadeusza Dubickiego, *Wojsko Polskie w Rumunii w latach 1939-1941* oraz inna praca tego badacza napisana wspólnie z Anną Sowińską-Krupką: *Warunki życia uchodźców polskich w Rumunii w latach 1939-1945*, „Acta Universitatis Lodzianis”, Politologia, 1988, nr 18. Równie wartościową pozycją jest bogato ilustrowany zdjęciami album *Rumuński azyl. Losy Polaków 1939-1945*, wydany przez Ośrodek KARTA, Warszawa 2009 oraz artykuł Witolda Biegańskiego, *Władze rumuńskie wobec internowania i uchodźstwa polskiego w Rumunii*, „Najnowsze Dzieje Polski”, 1964, t. 8.

<sup>39</sup> L. Batin, op. cit., s. 163.

<sup>40</sup> Gen dyw. Tadeusz Kasprzycki (1891-1978). Do 30 września 1939 r. Minister Spraw Wojskowych. Ewakuował się z rządem i naczelnymi władzami wojskowymi do Rumunii. Nie otrzymał przydziału w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie i w rządzie na uchodźstwie. Zmarł na emigracji.

<sup>41</sup> Obecnie Storożyniec na Bukowinie Karpackiej (Ukraina).

w stronę Czerwonego Krzyża, gdzie wydawano herbatę i przydzielano noclegi. W drodze na pewnej ulicy spotkałem auto komisarza Stephanięgo. Siedziały tam: jego żona, pani Zofia Stephaniowa, Skraba, Tondera, Daniszewski, Soliński, Kamiński, Szyktanc, Dudzic i Kościuk. Zatrzymałem się tam z Wilhelmem Wojszwillem. Za nami wyszedł Janek Kamiński i zagadnął: „My już gotowi do powrotu, bo pan komisarz dowiedział się, że możemy wracać, bo bolszewicy nic nam nie zrobią. Wraca też pani Stephaniowa. A ty co zrobisz? Chwilę zastanawiałem się nad tym, lecz nie mając żadnych konkretnych danych o zachowaniu się bolszewików nie odpowiedziałem Jankowi. W tym momencie nadszedł komisarz Stephani. „Słyszę, że pan komisarz wysyła ludzi z powrotem do bolszewików?” – spytałem. „Tak, mam wiadomość, że nic im się tam nie stanie” – odparł. „Żona moja też wraca”. „A pan co zrobi?” – „Ja muszę jechać dalej”. „Ja także” – podsumowałem. Komisarz Stephani odszedł do auta, a Dudzic i Szyktanc obskoczyli mnie i zaczęli żartować, że mamy swój samochód, to pojedziemy do Czerniowiec, ale do bolszewików nie wracamy. Janek Kamiński radził się mnie co ma zrobić, lecz żadnej rady mu dać nie mogłem. Powiedziałem tylko, że ja nie wracam. Kamiński trzymając się większej grupy wszedł do wozu i auto ruszyło z miejsca. Stephani odszedł w swoją stronę, a my z Wilhelmem w drugą stronę.

Rano 19 września otrzepaliśmy się ze słomy i razem z Wilhelmem i Heniem poszliśmy do auta. Miasto przepełnione wieczorem autami było już zupełnie puste. Wszystkie kolumny i pojedyncze auta pojechały dalej. Powiedziałem Heniowi, by jechał wprost autostradą na południe, a w drodze dowiemy się coś o kierunkach jazdy. Jechałem na własną rękę, bo do żadnej kolumny lub grupy nie widziałem. Chevrolet ruszał, gdy do mojego wozu wskoczyło kilku młodych policjantów. Byli to: Szuman, Tyszkiewicz, Śmieszalski z synem i trzech innych, których nazwisk nie pamiętam. Wszyscy byli z powiatu zaleszczyckiego. Heniu był w dobrym humorze, więc jechał z szybkością 110 km/h i za kilka minut stanęliśmy tuż przed miastem. Wysiadłem z wozu, by poinformować się o dalszą drogę. Na drodze stała grupa chłopów mówiących po niemiecku. Byli to koloniści niemieccy zamieszkali od dawna w Radowicach. Na moje pytania odpowiadali chętnie, więc dowiedziałem się wszystkiego, o co mi chodziło<sup>42</sup>. Najważniejsze, że nie zataili przede mną, że rumuńska policja odbiera w mieście auta, o co mi najbardziej chodziło. Pozostawiłem Chevroleta przed miastem, a sam z Papciakiem udałem się do Prefekta, by dowiedzieć się, dokąd mam jechać. Polaków w mieście nie było, a Prefekt powiedział mi, że w Radowicach zostać nie mogę, lecz muszę jechać do Siretu, gdzie dostaniemy wyznaczone miejsce na obóz. Prefekt był bardzo uprzejmy, bo zezwolił mi na przejazd autem przez miasto. Zaraz powróciłem do Chevroleta. Wilhelm był już na wywiadzie u Niemców, a reszta ludzi siedząc na skarpie bądź to gollili się, bądź to spożywali posiłek. Chciałem również napić się trochę wina i przekąsić kielbasy, lecz niestety moja butelka ulotniła się z kieszeni płaszcza i znalazłem ją próżną pod ławką. Była godzina 15.00, kiedy w stronę Radowiec zbliżyła się kolumna samochodów osobowych i ciężarowych. Pierwszy samochód osobowy zatrzymał się tuż za moim wozem, a reszta jak na komendę też stanęła. Z wytornego „Buicka” wysiadł wysoki, przystojny jegomość w mundurze podinspektora] Policji Śląskiej i skierował się do mnie. „Jeziorski jestem”<sup>43</sup>. „Czy jest tu więcej policji?” – spytał. Zameldowałem, że tylko my i jesszce to, że dowiedziałem się od

<sup>42</sup> Autor pamiętnika uczęszczał do szkół niemieckich w Wielkopolsce i będąc przez pierwszych 16 lat życia mieszkańcem ziem polskich pod pruskim zaborem płynnie posługiwał się językiem niemieckim.

<sup>43</sup> Podinspektor Jan Jeziorski w latach 1924-1928 sprawował funkcję zastępcy komendanta i komendanta Policji Śląskiej w Królewskiej Hucie (obecnie Chorzów) oraz szefa kursów i szkół policyjnych na Górnym Śląsku, natomiast w latach 1928-1939 zastępcy Komendanta Głównego Policji Województwa Śląskiego. Zob. zyciorys wymienionego [w:] Janusz Mikiłiń, *Szkolnictwo policyjne w województwie śląskim w okresie międzywojennym*, praca doktorska złożona w Instytucie Historii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach (promotor – doc. dr hab. Antoni Molenda) w 2007 r.

Prefekta o odbieraniu wozów. „Dobrze” – powiedział. „Niech pan zaczeka, a ja sam pojedę do Prefekta. Chodzi mi o to, żeby mi wozów nie odebrano”.

Podinspektor Jeziorski wrócił z Prefektury. Poprosiłem go o włączenie mojego Chevroleta do jego kolumny, bo nie chciałem dalej jechać na własną rękę. Podinspektor Jeziorski zgodził się na to, zanotował numer pojazdu i podwozia oraz moje nazwisko i stan ludzi, polecając trzymać się kolumny. Pani Jeziorska z córką wdową czy rozwódką, wsiadły do wozu, a pan podinspektor ruszył z miejsca. W tym momencie zjawiała się Żandarmeria rumuńska z żądaniem wydania samochodów. Wszelkie perswazyje nie pomagały. Nakazano nam zjechać do Komendy Żandarmerii i tam wozy pozostawić, mimo że podinspektor miał od pana Prefekta zezwolenie na zatrzymanie samochodów i odbywanie niemi dalej podróży. Kosztowało to dość dużą gotówkę, ale za taką zgodził się Komendant Żandarmerii rum[uńskiej] puścić nas z wozami. Ów komendant tak był widocznie z tej transakcji zadowolony, że postarał się o zaopatrzenie naszych wozów w benzynę. Wjechaliśmy do miasta. Kolumna zatrzymała się obok dworca kolejowego. Postój trwał do ok. 21.00, więc Heniu korzystając z tego ruszył Chevroletem do miasta, by wyszukać kupca na cukier. Ja zostałem na miejscu i wtedy przystąpił do mnie pan Będzikowski, kierownik Komisariatu Straży Granicznej ze Sniatyna. Zapytał o swoich ludzi. Nie mogłem go pocieszyć, bo nikogo ze Straży Granicznej nie widziałem. Będzikowski opowiedział mi, że pani Stephaniowa i kilku policjantów wracali do kraju, lecz władze rumuńskie ich zawróciły. Z jego słów wynikało, że pani Stephaniowa pozostała w Czerńniowcach, a komisarz Stephani już sam wyjechał do Doma Vatra. Nie wiedział, gdzie poszli policjanci, którzy chcieli natychmiast wracać do domu. Podziękowałem mu za wiadomości i pożegnałem się, bo moja kolumna ruszała z miejsca.

Noc była ciemna, lecz widziałem, że reflektory przebijały gęste tumany prochów, bo droga prowadziła nas polami do samego Siretu<sup>44</sup>. Nazajutrz, 20 września, kolumna zatrzymała się obok wielkiego skweru w centrum miasta Siret nad Siretem. Postój miał trwać około trzech dni, więc trzeba było się obmyć i napić ciepłej herbaty lub kawy. Poszedłem z Wilhelmem [Wojszwili] i Andrzejem [Papciakiem] do pobliskiej apteki, bo jej właściciel, który stał w progu, nas zaprosił. Obmyłem się i oczyściłem, po czym pani domu zaprosiła nas na herbatę. Przy śniadaniu właściciel apteki zapewnił nas, że Anglia i Francja dadzą sobie z Niemcami radę i że na Boże Narodzenie 1939 roku będziemy w domu. Państwo aptekarzowie zapraszali nas na każdy dzień do siebie i okazywali nam dużo dobrego serca. W mieście ludzie odnosili się do nas bardzo przychylnie i sami zapraszali na nocleg. Gdzie człowiek się tylko zatrzymał, zaraz zbiegało się kilku ludzi różnej narodowości i każdy z nich chciał zabrać kogoś z nas do swego domu. Przykro mi było, bo musiałem patrzeć na twarze obce, współczujące i litujące się nade mną i innymi Polakami. W międzyczasie podinspektor Jeziorski postarał się i każdy z nas mógł wymienić w banku po 300 złotych na lei. Płacono po 20 lei za jednego złotego. Wymieniłem sobie 100 zł i zaraz kupiłem 1 kg winogron za 8 lei i jeden notatnik, do którego zacząłem sobie wpisywać wszystkie ważniejsze dane z mej tułaczki. Samochody nasze przez cały okres postoju były oblegane przez ludność cywilną, bo właściciele obladowanych wozów zaczęli wyprzezać rzeczy wojskowych (...) W nocy podczas postoju w Botoszani spałem w Chevroletcie, a około południa 23 września byłem już w Roman. Samochody nasze zjechały na dziedziniec policji rumuńskiej, która przyjęła nas bardzo uprzejmie. Obiad przygotowało nam społeczeństwo miasta Roman z panem Prefektem na czele. Po obiedzie odbyła się rejestracja policjantów i przydział kwater. Zamieszkałem z Mietkiem Trojakiem, Niusią i Wilhelmem u emerytowanego urzędnika Mojsini, tuż obok gmachu Policji przy ul. Rosseti 12. Wyżywienie otrzymywaliśmy w Czerwonym Krzyżu. Na drugi dzień Banka Narodowa zaczęła wymieniać złote płacąc w dalszym ciągu po 20 lei za jednego złotego. Tam też wymieniałem ostatnie 180 złotych. Miałem wtedy

<sup>44</sup> Siret (Seret), kilkutyśięczne miasteczko w okręgu Suczawa.

ok. 5000 lei, więc zamówiłem sobie garnitur, kupiłem buciki, koszulę, krawat, by przebrać się po cywilnemu. W Roman dołączyło do naszej grupy dużo strażników granicznych i policji z Kosowszczyzny oraz kilka niewiast z dziećmi<sup>45</sup>. Między innymi zobaczyłem tam Władysława Matkowskiego, posterunkowych Barona i Rutę. Nie brakowało także Büchlera, który wyszedł z domu w tydzień po wkroczeniu bolszewików do Śniatyna. Wprawdzie o rodzinie nic szczególnego podać mi nie mógł. Mówił tylko, że wszyscy żyją i nic złego im się nie dzieje. Spotkałem również tam p. Krzemieniecką ze Śniatyna zamężną z nieznanym mi Strażnikiem Granicznym. Poznawszy mnie opowiadała, że Ukraińcy bili i mordowali Polaków przed wkroczeniem Sowieców. Zaniepokoiło mnie to bardzo i od tego czasu stałem szukałem kogoś ze Śniatyna, by dowiedzieć się o losie mej rodziny, lecz trafić nikogo nie mogłem.

Z ulicy Rosetti 12 wyprowadziłem się do pana Puka Terenta zamieszkałego przy ulicy Anastasiu Panů 8. Ludzie ci bardzo serdecznie mnie przyjęli i dogadzali czym mogli. Nie pozostałem tam długo, bo 11 października 1939 r. nasza grupa wyjechała do miasta Călărași. Mietek [Trojak] z Niusią, Romkiem i Bronkiem Pasieką, który był szefem gen. Zamorskiego<sup>46</sup>, wyjechali już 10 października do Bukaresztu, skąd zamierzali się dostać do Francji. Połowa naszej grupy wyjechała samochodem, a reszta pociągiem. Ja, Wilhelm [Wojszwili] i Andrzej Furtak pojechaliśmy pociągiem i na drugi dzień rano przybyłem do Călărași, miasta położonego nad rzeką Borcią niedaleko Dunaju. Z dworca zabrała nas policja i zaprowadziła do miasta. Tam przy pomocy policji każdy z nas miał sobie znaleźć mieszkanie. Cena wynajmu została ustalona ogólnie przez miejscowego Prefekta na 20 lei za dobę, więc każdy za własne pieniądze miał swobodę w wyborze kwatery. Zamieszkałem razem z Furtakiem u pani Constantinescu przy ul. Portulni 26. Była to rozwódka w wieku ok. 40 lat. Razem z córką lat ok. 18 zajmowała jeden pokój, a drugi odstąpiła nam za opłatą 1200 lei miesięcznie. Od 15 października 1939 r. wypłacano dorosłym po 100 lei, a dzieciom poniżej 16 lat po 50 lei dziennie. Pieniądze na zapomogi pochodziły od naszego rządu, lecz władze rumuńskie miały je w depozycie. Wypłata odbywała się na 14 dni z dołu. Początkowo stołowaliśmy w restauracji płacąc 50 lei dziennie. Władzę nad nami sprawował Komitet Obozu zależny od miejscowego Prefekta. Przewodniczącym Komitetu, a zarazem Komendantem obozu był podinsp. Jeziorski. Zaraz każdy uchodźca został zarejestrowany i otrzymał legitymację, na podstawie której mógł się swobodnie poruszać w obrębie miasta. Obóz nasz został zaliczony jako cywilny. W kilka dni później uruchomiono Y.M.C.A., której przewodniczącym był Dr Antoni Horawa, adwokat i Dr Skleczarz, urzędnik Izby Kontroli Województwa Śląskiego<sup>47</sup>. Oba te komitety wynajęły wielki budynek tuż przy porcie, w którym część pokoi przeznaczono na biura Komitetu Obozu i Kom[itetu] Y.M.C.A., a pozostałe ubikacje<sup>48</sup> mieściły kapliczkę, salę jadalną, kuchnię i 2 pokoje, w których czytano książki. Kuchnię uruchomiono już 1 listopada 1939 r. Każdy uchodźca mógł otrzymaćienne wyżywienie za 30 lei.

## Zakończenie

Memuar przodownika Sobieralskiego dopełnia naszą wiedzę o losach polskiej państwowości na Kresach Wschodnich. Jest przyczynkiem do wyświetlenia

<sup>45</sup> Powiat kosowski z siedzibą w Kosowie sąsiadował z powiatem śniatyńskim od południa.

<sup>46</sup> Gen. dyw. Józef Kordian-Zamorski [1890-1983]. W 1939 r. Komendant Główny Policji Państwowej. Ewakuował się do Rumunii. Zmarł na emigracji.

<sup>47</sup> YMCA – Young Men's Christian Association (Związek Chrześcijańskiej Młodzieży Męskiej) założony w 1844 r. w Anglii przez sir George'a Williamsa. Celem związku był duchowy rozwój młodych mężczyzn zgodnie z wartościami chrześcijańskimi. W okresie międzywojnia YMCA posiadała oddziały na całym świecie i zajmowała się działalnością charytatywną.

<sup>48</sup> Na ówczesnym etapie rozwoju języka polskiego „ubikacje” były dzisiejszymi „pomieszczeniami”.

obrazu ostatnich dni funkcjonowania polskiej administracji na Pokuciu. Od pierwszych dni września 1939 r. jego przemyślenia na temat ogólnej sytuacji politycznej, a zwłaszcza losów obywateli Rzeczypospolitej pod okupacją sowiecką, cechuje realizm. Autor dobrze zna mechanizmy funkcjonowania państwa Stalina i od pierwszych dni przymusowej emigracji w Rumunii trafnie prorokuje tragiczną przyszłość polskiej ludności cywilnej. Jeśliby literalnie przyjąć wszystko, co znajduje się na kartach jego memuaru, to widzimy, że Antoni Sobieralski zdawał sobie sprawę z losów swojej rodziny i przyjaciół pozostawionych w kraju i nic nie mógł na to poradzić. Memuar Sobieralskiego pozwala również zweryfikować i wnieść nowe ustalenia do dotychczasowego obszaru wiedzy na temat wojskowej roli Śniatyna podczas kampanii wrześniowej oraz postawy starosty śniatynskiego i miejscowego garnizonu policyjnego po agresji sowieckiej na Polskę w drugiej połowie września 1939 r.<sup>49</sup>

## Bibliografia

- Batin L., *Sytuacja polskich uchodźców wojennych w Rumunii*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, 2015, nr 2.
- Decyzja nr 91 Szefa Sztabu Głównego Wojska Polskiego z 13.02.1939 r. sygn. L.276/E./39 po odprawie starostów - CAW - I. 303.4.483.
- Decret z dnia 22.10.1947 r. *O dopuszczalności rehabilitacji osób, które były zatrudnione w policji państwowej (tzw. granatowej) i straży więziennej w czasie okupacji niemieckiej* /Dz U. Nr 65, poz. 385 z 1947 r./ - Archiwum Akt Nowych w Warszawie, zespół nr 1656 „Akta byłych funkcjonariuszy policji Państwowej, Korpusu Ochrony Pogranicza, Straży Granicznej i Straży Więziennej 1946-1952”.
- Donigiewicz K., *Z eksterminacji Żydów w Stanisławowskiem*, „Przegląd Lekarski”, 1991, nr 1.
- Dubicki T., *Wojsko Polskie w Rumunii w latach 1939-1941*, Warszawa 1994.
- Grzelak Cz.K., *Kresy w czerwieni 1939. Agresja Związku Sowieckiego na Polskę*, Warszawa 2008.

<sup>49</sup> Po przemianach ustrojowych w ostatniej dekadzie XX w. ukazało się kilkadziesiąt monografii i opracowań poświęconych przedwojennej Policji Państwowej, żeby wymienić tylko prace Andrzeja Misiuka, *Policja Państwowa 1919-1939. Powstanie, organizacja, kierunki działania*, Warszawa 1996, Roberta Litwińskiego, *Korpus policji w II Rzeczypospolitej. Służba i życie prywatne*, Lublin 2010; Tomasza Strogulskiego, *Granatowa armia*, Opole 2000, Andrzeja Peptońskiego, *Policja Państwowa w systemie organów bezpieczeństwa II Rzeczypospolitej*, Szczytno 1991; Adama Hampela, *Pogrobowcy klęski. Rzecz o policji „granatowej” w Generalnym Gubernatorstwie 1939-1945*, Warszawa 1990; prace Bernarda Kayzera: *Policja województwa śląskiego w latach 1922-1939. Zagadnienia organizacyjne*. [w:] *Województwo śląskie 1922-1939. Zarys monograficzny*, pod redakcją Franciszka Serafina, Katowice 1996, *Epitafia policyjne. Policja Województwa Śląskiego*, „Przegląd Policyjny”, 1998, nr 3-4; *Specyfika policji województwa śląskiego w strukturze aparatu państwowego Drugiej Rzeczypospolitej*. [w:] *Rola i miejsce Górnego Śląska w Drugiej Rzeczypospolitej. Materiały z sesji naukowej zorganizowanej w dniach 15-16 czerwca 1992 r. w 70 rocznicę przyłączenia części odzyskanego Górnego Śląska do Macierzy*, pod redakcją Marii Wandy Wanatowicz, Bytom-Katowice 1995; Jerzego Koniecznego, *Z historii policji województwa śląskiego*, „Problemy Kryminalistyki”, 1984, nr 164. Wiele relacji policjantów internowanych w Rumunii znajduje się w emigracyjnych archiwach i placówkach naukowych, żeby wymienić najważniejsze: Instytut Polski i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie i Instytut Polski im. Józefa Piłsudskiego w Londynie.

- Grzelak Cz.K., *Wrzesień 1939 na Kresach w relacjach* (wybór i opracowanie), Warszawa 1999.
- Grzywacz A., Kwiecień M., *Sikorszczycki kontra sanatorzy (z dziejów konfliktów politycznych uchodźstwa polskiego)*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż, 1999 oraz *Sikorszczycki kontra sanatorzy (ciąg dalszy)*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż, 1999, z. 129.
- Hryciuk G., *Przemiany demograficzne w Galicji Wschodniej w latach 1939-1941*, [w:] *Okupacja sowiecka ziem polskich 1939-1941*, red. P. Chmielowiec, Rzeszów-Warszawa 2005.
- <http://www.nto.pl/magazyn/reportaz/art/4164693,moje-kresy-sniatyn-zalucze-sloneczne-miasto,id,t.html?cookie=1>.
- Jaracz A., *Losy rodzin oficerów i podoficerów Wojska Polskiego w ZSRR w czasie II wojny światowej* [w:] B. Polak (red.), *Materiały I Międzynarodowej Konferencji Naukowej Zbrodnie NKWD na obszarze województw wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej*, Koszalin, 14 grudnia 1995.
- Jellenta S., *Oficerowie WP internowani w Rumunii i wydani w ręce hitlerowców*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, 1963, nr 2.
- Koper S., *Kresy Południowo-Wschodnie*, Warszawa 2015.
- Kwietnia M., *Wśród potępięczych swarów: prawne aspekty rozliczeń politycznych wśród uchodźstwa polskiego we Francji i Wielkiej Brytanii 1939-1943*, Kraków 2013.
- Litwiński R., *Okupacyjne losy policjantów w polskiej historiografii*, „Studia Podlaskie”, Białystok 2007/2008, t. XVII.
- Łojek J., Jerzewski L., *Agresja 17 września 1939. Studium aspektów politycznych*, Warszawa 1990.
- Mazur G., *Pokucie w latach drugiej wojny światowej. Położenie ludności, polityka okupantów, działalność podziemna*, Kraków 1994.
- Mierzwa J., *Starostowie Polski międzywojennej. Portret zbiorowy*, Kraków 2012.
- Nowak M., Włudyka T., *Pocztowa Kasa Oszczędności w II Rzeczypospolitej. Tło, ustrój prawny, główne kierunki działania*, Kraków 1993.
- Sławoj-Składkowski F., *Prace i czynności rządu polskiego we wrześniu 1939 r.*, „Kultura” (Paryż), 1948, nr 5.
- Sławoj-Składkowski F., *Prace i czynności rządu polskiego we wrześniu 1939 r.*, „Kultura” (Paryż), 1948, nr 5.
- Sprawozdanie Komendanta Głównego Policji Państwowej gen. Kordiana-Zamorskiego dla Ministra Spraw Wojskowych z 9 listopada 1939 r. - IMPS, sygn. A. 43/12.
- Sniatyn. Szkic monograficzny*, Stanisławów 1930.
- Wysocki A., *Zderzenie kultur. Polskość i sowieckość na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1939-1941 we wspomnieniach Polaków*, Lublin 2014.

